Nr. 34. Lwów. — Sobota dnia 11 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łucjusza B. Jutro: B. Mięsop. Katarz.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 22·0 Zachód „ 5 „ 10·0

Długość dnia g. 9 m. 48·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Zwróciliśmy wczoraj uwagę na to, że zarówno niemieckie jak francuzkie półurzędowe dzienniki inaczej oceniają mowę Bismarka, niż dzienniki nie mające kontaktu ze swemi rządami. To samo widzimy w rosyjskiej prasie. I tak *Journal de St. Pétersbourg*, którego artykuł znamy z wczorajszego telegramu, jest zupełnie zadowolniony z kanclerskich zapatrywań na sprawę bułgarską i na koncentrację rosyjskich wojsk, a bardzo chwali zaufanie Bismarka w pokojowe oświadczenia cara; wprawdzie z tego artykułu chłód wieje, wprawdzie organ p. Giersa nie żąda od Niemiec żadnej wdzięczności i sam w imieniu Rosji do niej się nie poczuwa za dawne wzajemne usługi, bo one pochodziły z dobrze pojętego własnego interesu, ale w ogóle ton artykułu jest salonowo grzeczny. Natomiast *Nowosti* i *Petersburskie Wiedomosti* mniemają, że „mowa Bismarka bynajmniej nie zmienia poglądu na sytuację, nie wskazuje żadnego sposobu rozwiązania trudności, a kwestię bułgarską chciałby kanclerz załatwić nieprzychylnie dla Rosji, co przecież do pokoju nie prowadzi.“ *Graždanin* zaś tak charakteryzuje mowę Bismarka: „zamiast wzmocnić stosunki rosyjsko-niemieckie kanclerz usilnie się starał udowodnić, że „Bismark to pokój.““

Niemniej jednak berlińskie dzienniki z wielkiem zadowolnieniem odzywają się o artykule *Journal de St. Pét.* i utrzymują, że wobec tego półurzędowego głosu opinje wszystkich innych rosyjskich dzienników nie mają żadnego znaczenia. Jako symptomat pokojowy uważają także fakt, że na żądanie p. Wyszniegradzkiego wykreślone z budżetu kredyt na budowę strategicznych kolei, a także zaniechano zamiaru stworzenia osobnego parku kolejowego, który miał się składać z 6 tysięcy wagonów wyłącznie przeznaczonych do wojskowych celów. Równocześnie jednak donoszą berlińskie dzienniki, że w Królestwie Polskiem wciąż się czynią przygotowania takie, jak gdyby w przeddzień wojny. I tak, kazano wyciąć wszystkie lasy i ogrody w około twierdzy Dęblińskiej na odległość armatniego strzału, co się zwykle robi bezpośrednio przed wojną, a brygadę strzelców, rozlokowaną w Suwałkach, postawiono na stopie wojennej.

Wczoraj, już po zamknięciu dziennika, otrzymaliśmy z Petersburga następujący telegram: „Rozkazem dziennym zarządził minister wojny utworzenie oddziałów mobilizacyjnych głównego zarządu artylerji, albowiem na oddziały te, których utworzenie postanowiono jeszcze w czerwcu roku 1887, teraz otworzono finansowe środki“. Jest to dalszy ciąg tej mobilizacyjnej roboty, która się rozpoczęła wysłaniem oficerów jeneralnego sztabu do wszystkich zarządów wojsk lokalnych.

Dalej ten telegram doniósł: „*Graždanin* dowiaduje się, iż patrjotyczni petersburscy kapitaliści tworzą spółkę, która będzie kupowała i budowała szybko pływające okręta wojenne, mogące w razie potrzeby zastąpić krzyżowce wojennej floty“. Innemi słowy, „patrjotyczni petersburscy kapitaliści“ zamierzyli utworzyć i oddać rządowi do dyspozycji korsarską flotylę, taką samą, jaką już tworzono wówczas, gdy prawie trzy lata temu zanosiło się na wojnę anglo-rosyjską.

Crispi wystosował do Bismarka telegram, winszując mu wypowiedzianej mowy. Kanclerz odpowiedział długą depeszą, pełną „serdecznych i pochlebnych“ wyrazów dla Crispiego i Włoch pod jego kierownictwem. Te bismarkowskie pochwały może nie na wiele zdadzą się Crispiemu, bo niektóre francuskie i belgijskie dzienniki w telegramach z Rzymu donoszą, że stanowisko prezesa włoskiego gabinetu jest mocno zachwiane.

Corr. de l'Est dowiaduje się z „najpewniejszego źródła“, że podróż rumuńskiego ministra oświaty Sturdzy do Berlina i Wiednia przedsięwzięta była nie w prywatnym celu, jak to donoszono, lecz dla ułożenia stałego programu, któryby był wyrazem identyczności interesów rumuńskich a austrjackich. Doniesienie to jest bardzo prawdopodobne, gdyż i nasze informacje są tego rodzaju, że podróż p. Sturdzy była w związku z przystąpieniem Rumunji do austro niemieckiego sojuszu.

Moskiewskie Wiedomosti ogłaszają list z Petersburga, dowodzący, że lord Churchill bawił w Rosji jako wysłannik dyplomatyczny Salisbury'ego. Zadaniem jego było skłonić Rosją do jakiejś wspólnej z Anglją akcji przeciw środkowo-europejskiemu związkowi, grożącemu niebezpieczeństwem dla wszystkich innych państw europejskich. Lord Churchill dowodził, że owe państwa, nie należące do środkowo - europejskiego związku, powinny podać sobie ręce i wspólnemi siłami dążyć do potargania więzów niemieckiej hegemonji w Europie, słowem powinny utworzyć „ligę obrony swobodnego rozwoju Europy przed militarnym cezaryzmem Bismarka.“ Ta rola „obrońców swobodnego rozwoju Europy“ powinna przypaść głównie Anglji i Rosji, a Francją z tej ligi trzebaby wykluczyć, bo republika wnetby wyzyskała ten sojusz dla swych specjalnych celów, dla wojny z Niemcami, wówczas gdy „obrońcy swobodnego rozwoju Europy“ powinni dążyć do pokojowego załatwiania spraw.

Korespondencje.

Z Podola rosyjskiego w styczniu.

Gdzieś tam Słowacki powiedział, że kapitały są skrzydłami fantazji. Jestto wielka prawda, zwłaszcza w naszym wieku, w dobie ogólnego przesilenia ekonomicznego. Radaby dusza do raju, radby człowiek popuścił wodze wyobraźni i na tle naszej podolskiej zimy stworzył jakąś ładną wiązankę faktów i anegdot, to i owo napisał i opisał, dał jakiś niby poetyczny obrazek — ale jakże tu bujać po obłokach przy tych cenach zboża, jakie są obecnie? Więc radzi nieradzi trzymajmy się ziemi.

Na chwilę jednak zatrzymajmy się w powietrzu, tj. pomówmy o naszych atmosferycznych stosunkach, które są rzeczywiście opłakane. Aż do końca miesiąca prawie mieliśmy to ostre zimno, to wichury śnieżne i zawieje. Teraz w przeciągu dni paru, więc prawie nagle, po dwudziestu stopniach mrozu termometr wyskoczył ponad zero aż do dwóch stopni ciepła. Takie tu mamy gwałtowne skoki! Nie wiadomo, czy długo to ciepło potrwa i czy prędko wyjdziemy z pod śniegów, które nas tu literalnie pozasypywały, odcięły od świata.

Podczas mrozów, jakie tu panowały, robotnik za żadną cenę nie chciał wyjść do roboty, nawet do lekkiej pracy, np. do młócki. O wydobywaniu kartofli z kopców, o rąbaniu lodu ani mów z nim. Potrzeba znać Podole, aby wiedzieć, co to znaczy być na łasce robotnika. W wielu okolicach zabrakło paszy i wody dla inwentarza. Ludzie cierpią także z powodu braku opału, mianowicie słomy. Po dworach ludzie w palce chuchają. Lignit krzemieniecki, o którym swego czasu tyle rozprawiano i pisano, leży dotychczas spokojnie w ziemi, a przydałby się bardzo. Z powodu ogólnej stagnacji i niepewności stosunków nikt nie chce ryzykować się na większe przedsiębiorstwa. Bogactwa naturalne kraju w łonie ziemi złożone, leżą sobie bez pożytku, a ludzie cierpią...

I oto już zjechaliśmy na ziemię i na wszystkie jej biedy. *A propos* opału winienem dodać, że z nad Prypeci, z głębokiego Polesia, donoszą, iż mają się tam znakomite pokłady torfu, który eksploatować zamierzają. W niektórych dziennikach spotkałem się nawet z doniesieniem, że wiele fabryk na Podolu i Wołyniu już używa opału z torfu. O ile moje wiadomości sięgają, torf ten pali się chyba tylko w zbyt gorączkowej fantazji korespondentów; fabryki go jeszcze nie mają. Zwiedzałem niedawno liczne cukrownie nasze na Podolu, znam fabryki wołyńskie, takie jak w Szpanowie, Horodyszczu, Klębówce, Krzemieńczuku, w Szepetówce — nigdzie o torfie jeszcze ani słychu. Fabryki te dotychczas opalane są jedne drzewem, drugie węglem z Dąbrowy, wreszcie niektóre węglem zagranicznym przez Odesę sprowadzanym. Długo podobno czekać jeszcze będziemy na lignit krzemieniecki i na torf z nad Ikwy. Niezawodnie kiedyś może wnuki nasze eksploatować będą te naturalne skarby ziemi, ale stanie się to wtedy, gdy już lasów zabraknie, kiedy nasi poczciwi przyjaciele-Niemcy doszczętnie wyrąbią je i wywiozą.

Z powodu ciągłych zawiei i zasp śnieżnych towarzystwa dróg żelaznych poniosły w tych czasach ogromne straty; ile przykrości i zawodów, nieraz nader dotkliwych, doznała podróżująca publiczność, tego nie zliczyć. Na linji kijowsko-odeskiej podróżni po kilka dni na stacjach czekać musieli na oczyszczenie toru. Na małych drogach komunikacja także była do pewnego stopnia przerwana.

Co mówią o licznych ofiarach mrozu, o zbłąkaniach się w stepach wśród zamieci śnieżnych, tego i na wołowej nie spisałby skórze. To jest pewne, że ludzie zarówno po wsiach jak w miasteczkach cierpią bardzo od zimna. Do lasu dostać się trudno, nikt po drzewo jechać nie chce, a jeżeli tu i owdzie trafi się jaki odważniejszy chłopek i posunie po furę drzewa, to mu za tę odwagę słono zapłacić potrzeba.

Płacenie przypomina pieniądze, a pieniądze stagnację ogólną w handlu i ciągle niskie ceny zboża. Jak długo to potrwa, któż przewidzieć zdoła? Każdy, o ile może, zaprowadza dziś oszczędności, kupuje to tylko co mu nieodzownie potrzebne. Bardzo smutne to czasy i dla rzemieślnika, który mały ma zarobek, i nędzny wśród tej ciężkiej zimy żywot wieść musi.

Więc jak widzicie nie bardzo miłe przedstawiam sceny z tej naszej podolskiej „Powieści Zimowej“. Smutne to, a jeszcze smutniejsze, że nic w tem fantazji — wszystko szczera prawda.

Bieda i bieda! — ale nie ma biedy, nawet nędzy, którejby nie wyzyskał — żyd. Stara to jak świat prawda. Z powodu, jak wyżej powiedziałem, braku paszy, inwentarz po wsiach w opłakanym znajduje się stanie. Owóż z tego korzystają żydzi, zakupują wszędzie stare i nędzne konie, płacą za nie po rublu albo najwyżej po dwa, oczywiście tylko za skórę, bo źwierzę idzie zaraz pod nóż, żyd go przecie żywić nie będzie.

Wśród tych ciężkich a gdzieniegdzie i opłakanych stosunków o zabawach karnawałowych oczywiście nic nie słychać. Ludziom nie zabawa w głowie. Jeżeli pod koniec karnawału złoży się gdzie jaki balik lub teatr amatorski, to będzie to już szczytem naszych skromnych w tym roku pretensyj do — uciech tego świata.

Poważniejsze rzeczy są na porządku dnia. Pocieszającym objawem jest, że stosunki między dworami a włościanami, w ostatnich czasach w pewnych miejscowościach zaostrzone, teraz wracać zaczynają do normalnego stanu. Z badań, dochodzeń i aktów okazuje się, że w największej liczbie wypadków winien był zły duch naszego chłopa — tak zwany doradzca pokątny, to samo co u was pisarz gminny. Ludzie ci wychodzą formalnie na to, ażeby szerzyć niesnaski i nieporozumienia, bo przy tem ogniu dobrze im się piecze.

Falanga tych ludzi bez określonego zajęcia. a jednak żyjąca wcale dobrze, nieposiadająca dostatecznej znajomości prawa, ani też odpowiednich kwalifikacji, narzuca się włościanom ze swemi radami i różni ich nietylko z dworem, ale z sąsiadami, nawet z rodziną własną, pobudza do procesów dzieci z rodzicami, braci z braćmi i demoralizuje wszystkich obiecankami i gruszek na wierzbie.

Najnowsze przepisy, zmuszające do oznaczania na prośbach prawnych od pisaczków podpisów autora i miejsca jego zamieszkania, zrobiły pewną dywersję dla pokątnych doradzców, ale radzą sobie oni wymienianiem nazwisk fikcyjnych, będąc pewni, że władze zadowolnią się samem spełnieniem formalności, i sprawdzać nie będą, kto jest rzeczywistym autorem prośby.

Władze mają podobno projekt zrobienia przymusowego separatu, t. j. oddzielenia gruntów włościańskich od obywatelskich. Wzywano w tej sprawie właścicieli ziemskich do urzędu, dla zasięgnięcia potrzebnych objaśnień.

Kto nie zna Podola, ten pojęcia mieć nie może do jakiego stopnia rozwielmożniło się tutaj złodziejstwo. Chłopi najeżdżają lasy i rąbią w nich drzewo, jak własne, straż leśna ucieka z obawy, aby jej nie pobito. Przed paru laty rozweselona drużyna złodziejska złowiła leśnika, przywiązała go do drzewa i zmusiła w ten sposób aby się przyglądał wywożeniu drzewa — a chociaż właściciel zaniósł skargę do sądu i ta została uwzględnioną, ukarani mszczą się na nowo, wytaczają proces o grunta, żądają lasów, sianokosów, a tymczasem wypasają bydło w zbożu. Oddzielenie pól włościańskich od dworskich jest bardzo pożądanem, gdyż położyłoby koniec przykrym zatargom, i pozwoliło zaprowadzić korzystne zmiany w ulepszeniu gospodarstwa.

Kilka pożarów powstałych niedawno z podpalenia przez zemstę, przeraziło włościan, gdyż najczęściej ubezpieczają oni swoje budowle najniżej. W miastach i osadach właściciele nieruchomości starają się zwykle ubezpieczać budowle nad wartość, włościanie zaś, unikając większej opłaty składki ogniowej, proszą aby technicy, czy urzędy gminne, zastosowywały szacunek tak, żeby opłata wyniosła jak najmniej. To także powinno zwrócić uwagę władz dlatego, żeby w razie klęski pogorzelcy otrzymywali sumę wyrównywającą istotnej wartości spalonych budynków, tembardziej, że jak u nas na Podolu, wielu włościan postawiało domy porządne i możliwie dogodne, a więc kosztowne.

Skoro mowa o pożarach wspomnę o katastrofie ogniowej, która spotkała miasto Kamień w pow. Mińskim. Dnia 27 grudnia r. z., stało się ono pastwą płomieni. Pożar straszne poczynił spustoszenia. W przeciągu niespełna dwunastu godzin, spłonęło przeszło 70 domów, należących po większej części do starozakonnych, których opanował podczas szerzącego się pożaru taki popłoch, iż nie myśleli prawie wcale o ratunku. Mróz, dochodzący do 25 stopni niżej zera, oraz mocny wiatr, utrudniały ratunek.

Zakończę ten pełen wyznań smutków naszych i dolegliwości list chyba krótką wzianką o tem, co dziś stanowi jedyną naszą poezję i naszą pociechę.

W Berdyczowie znajduje się kościół pokarmelicki z cudownym obrazem Matki Boskiej. Stare mury rozsypują się już w gruzy, ale wewnątrz kościół utrzymany jest starannie. Okolica podolska ma jeszcze jeden piękny kościół, w miasteczku powiatowem Latyczowie. I tam od bardzo dawnych czasów słynie cudami obraz Najświętszej Panny. Historja jego ginie w mrokach przeszłości, utrzymuje się wszakże podanie, że twórcą malowidła był św. Łukasz. Twarz Matki Boskiej cudownie piękna, przejmujące sprawia wrażenie, zwłaszcza gdy się jest przy górnym ołtarzu i widzi się z bliska to urocze oblicze, tchnące nieziemską pogodą.

Ksiądz Grudziński, proboszcz Latyczowski, odnowił ten kościół i kazał odmalować prezbyterjum, tylko na murze pozostały pamiątkowe freski, pod względem artystycznem pozostawiające wiele do życzenia.

W bocznej kaplicy umieszczono piękny obraz Gersona, nabytek niedawny, lecz cenny.

Pod względem miłośnictwa sztuk pięknych, Podole nasze nie zajmuje ostatniego miejsca, są tu bowiem amatorowie i znawcy. Olbrzymie płótno Simlera: „Przysięga Jadwigi“, znajduje się u pana Z. w okolicy Winnicy; urządził on dla niego osobną salę z właściwą dekoracją. Znane są także piękne zbiory obrazów hr. M. Obecnie znalazł w nich miejsce nowy obraz Żmurki p. t.: „Na skrzydłach pieśni“; znajduje się tam nareszcie najpoetyczniejszy może utwor Pruszkowskiego „Anheli.“

Wiedeń 7 lutego.

(?) Gdyby szło nie o rzecz, lecz o dziennikarski tryumf, to mógłbym snadnie zestawić i porównać informacje podawane w *Przeglądzie* od kilku tygodni, jako zupełnie identyczne z oświadczeniami, które ks. Bismark nareszcie wobec świata całego złożył, jako drugi akt akcji, której prologiem była publikacja przymierza. Pisałem już, że wrażenie powszechne wywołane publikacją zachwiało na razie mojemi przekonaniami, opartemi na wzmiankowanych informacjach, lecz ostatecznie należało czekać na to co Bismark światu oznajmi. Otóż pomijając wywody historyczne, esencja mowy ks. Bismarka mieści się w następujących ustępach:

1) Wspólność wielkich monarchicznych interesów w doprowadzeniu stosunków europejskich do porządku. Ks. Bismark zaręcza, że car pojmuje i przeprowadza zadania tej wspólności — więc jakoby to, co sobie w Skierniewicach i w Kromieryżu ślubowano. I podnosi on wolę i potęgę i charakter i lojalność cara, iżby nikt nie przypuszczał, że prądy wojenne, ziejące niezgodą. mogą nim kierować. Car, solidarny co do interesów monarchicznych z Niemcami, jest postawiony tak wysoko przez ks. Bismarka, że do tej wysokości nie mogą się dostać wpływy kłamliwe i nielojalne — i temu ks. Bismark istotnie mocno wierzy.

2) Wynika ztąd, że obawa najazdu ze strony Rosji, niezgodnego zresztą z jej interesami i bezcelowego najazdu na Niemcy i na Austrję jest całkiem wykluczoną.

3) Zbrojenia zaś mają cel, znany dobrze czytelnikom *Przeglądu*: — gdy bułgarska sprawa dojrzeje, Rosja zabierze głos lub rozwinie akcję opartą na gotowości wojennej — czego dotąd uczynić nie mogła, bo nie była uzbrojoną. — To przekonanie podziela ks. Bismark, więc przewiduje tylko wojnę wschodnią, gdyby dla Rosji tylko droga wojny do odzyskania Bułgarji pozostawała.

4) Wojna taka nie jest jednak prawdopodobną dla takiego drobnego łupu, jak Bułgarja, o czem i mówić według ks. Bismarka nie warto. — Gdyby jednakże przyszło tam do wojny, to Niemcy w niej nie brałyby udziału, boć Rosja nie zaczepiałaby wcale Austrji, ani Bośnji i Hercogowiny. Zapewne inne państwa, więc Anglja, Włochy nawet interesowane tem, żeby Rosja do Śródziemnego morza nie sięgała, wmięszałyby się do tej wojny. Austrja albo by się nie mięszała, albo też uczyniłaby to na własne ryzyko, bez pomocy Niemiec. To daleka przyszłość albo i niedaleka; w każdym razie odsłania się możność starcia z Rosją nie na Zachodzie, ale na Wschodzie, więc

---

10)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wielkie rzeczy ten Papież rozpoczął i wiele ich dokonał; będzie go znać, będzie o nim słychać w historyi.

Czy zakończenie sporu religijnego w Niemczech jest, jak niektórzy twierdzą, jego dziełem największem? Nikt tego dziś wiedzeć nie może, bo nikt nie zna ani skutków, ani nawet przebiegu tej sprawy we wszystkich jej przejściach i czynnikach. Kiedyś dopiero historya powie i osądzi z aktów, czy można było w tej lub owej chwili postąpić inaczej; czy można było otrzymać lepsze warunki ugody. Dziś wiemy tylko, że zawieszenie broni było konieczną potrzebą Kościoła, ze względu na stan jego w Niemczech; że było wskazane i przydatne ze względu na stan jego we Włoszech. Znieważenie zwłok Piusa IX i zabór majątku Propagandy, objawiły wszem wobec, jaka jest wartość rękojmi włoskiego rządu, i jakie każdej chwili niebezpieczeństwo Papiestwa.

Niemniej jasne, że potrzebował ugody rząd pruski także; a kiedy się opatrzył, że bez powodu i celu niedorzecznie sprawę tę wywołał — (może do tego zastanowienia pomogły mu zamachy na życie cesarza Wilhelma?) — chciał się z niej wycofać. Że był przebiegły i zręczny jak zawsze, że słowa dotrzymał i „do Canossy nie poszedł“, to prawda; i naturalną jest troska, czy on nie odniósł większych korzyści z ugody, aniżeli Kościół. Ale nie trzeba przebierać miary w troskliwości i obawie, zwłaszcza jeżli jest ją czem uspokoić. Katolicy niemieccy pod pierwszem wrażeniem tego frasunku mieli złorzeczyć wyspom Karolińskim, jakoby one, jakoby spór o nie między Niemcami a Hiszpanią poddany polubownie pod sąd Papieża, był zręcznym w ręku księcia Bismarka podstępem, obrachowanym na podejście i złudzenie Leona XIII, na ujęcie a prawie przekupienie go temi pozorami wielkiego stanowiska Kościoła, jako rozjemcy i arbitra między panami chrześciańskimi. Że zamiar był taki, to wszyscy wiedzą, a nikt nie wątpi. Ale że mimo zamiaru i wiedzy, ks. Bismark stworzył tym sądem polubownym położenie dla Kościoła nadspodziewanie korzystne, to także prawda. Naprzód przed całym światem wyznawał przez to Cesarz niemiecki Papieża jako monarchę; powtóre, poddaniem swojej sprawy pod jego powagę i sąd, uznawał i w oczach świata podnosił tę powagę. Sam w nią nie wierzył i chciał ją podejść tylko; sprawy, o którą naprawdę dbał, nie byłby puścił na niepewny los polubownego sądu? tak jest oczywiście. Ale niemniej oczywiście zaszedł fakt, że Papież był arbitrem w sporze państw świeckich, arbitrem wezwanym i uznanym przez pierwsze z państw protestanckich i głowę protestanckiego wyznania. Po tym fakcie nie mogą przeczyć, że Papież ma górujące w świecie stanowisko, że ma charakter królewski a urząd jakiś osobny, jedyny, wyjątkowy. Nie powoływali go na arbitra jako panującego, bo mu panowanie zabrano; nie jako sprzymierzeńca, bo z nim właśnie walczyli; nie jako świeckiego księcia, bo tego nie potrzebowali szukać tak daleko; powołali go dlatego, że jest Papieżem, a przez to niechcący, nie wiedząc co robią, oddali świadectwo jego stanowisku, wyznali jego powagę, wskazali jego w świeckich sprawach znaczenie i przeznaczenie. Że nie to zrobić chcieli, to się rozumie: ale *mentita est iniquitas sibi ipsi*. A w tym stanie naszego świata, gdzie Papież właśnie pozbawiony jest określonego, materyalnego i prawnego stanowiska, gdzie jest jakoby zawieszony w powietrzu, takie przyznanie i stwierdzenie jego powagi wyjść musiało i wyszło na jej utwierdzenie i wzmocnienie.

Co zaś do samych warunków ugody z Prusami, nie dziw, że katolicy niemieccy i inni patrzali na nie z obawą i frasunkiem; że pytali: czy państwo — (a protestanckie do tego) — nie dostało w rękę narzędzia, którego dziś z rozwagi i planu nie używa, ale które przykręci skoro zechce) i Kościół niem ściśnie jak w kleszczach. Potem ta troska druga, czy za tym przykładem inne państwa po kolei nie zechcą domagać się przywilejów podobnych dla siebie: a jak odmówić drugiemu, co się już jednemu przyzwoliło? Dalej obawa, czy większa niż dawniej zależność księży od rządu, nie wpłynie źle na słabszych między nimi i różnemi pokusami nie doprowadzi do powolności i uległości większej, niż się należy i godzi? Bolesny także widok tych biskupów wiernych i dzielnych w obronie, jak piękniej nie można, silne filary Kościoła i jego świetne ozdoby, odsuniętych od dyecezyj, które przykładem i rządem swoim wynieśli do rzędu najlepszych w Kościele. Ludzka wreszcie, ale niemała boleść i upokorzenie tych katolików świeckich, którzy dziś są z pewnością zastępem wyborowym, prawdziwymi tryaryuszami armii walczącej przeciw bezbożności, zmuszonych złożyć broń, której im nieprzyjaciel nie złamał ani nie wytrącił, i przyjąć kapitulacyę, której warunki są twarde, a im wydają się nie całkiem bezpieczne. Frasunków takich powstaje wiele, a zupełnej na nie pociechy i uspokojenia nie ma. Ale są częściowe wprawdzie, jednak wielkie. Ta pierwsza, że cokolwiek nam się wydaje, Papież lepiej od nas wie w czem i o ile ustąpić może, a my swoje zdanie pod jego uznanie poddać nietylko powinniśmy, ale możemy z zupełnym spokojem i ufnością. Ta druga, że ta powinność właśnie, to poddanie się tak niełatwe, było zrozumiane tak powszechnie, a spełnione tak jednomyślnie i doskonale, zwłaszcza przez katolików niemieckich, którzy wszystkim innym dali przykład budujący i prawdziwie wielki. Zawarty pokój może być mniej lub więcej korzystnym, ale ta postawa katolików jest tryumfem Kościoła, i dowodem ile mu przybyło siły. Obsadzenie biskupstw i parafij, otwarcie seminaryów, powrót zakonów (choć nie wszystkich), przywrócona organom Kościoła możność pełnienia funkcyj im przyrodzonych i przywrócenie organizmu samego do stanu nie zdrowia zapewne, ale znośnej konwalescencyi, to jak było głównym powodem, tak jest i głównym pożytkiem ugody. A co do przyszłości? nie ma tego na świecie układu, któryby nie miał stron złych i z którego jakaś wynikłość zła nie mogłaby się przewidywać lub nawet rzeczywiście nastąpić. Ale kto roztropny, ten naprzód myśli o niebezpieczeństwie najbliższem: nieprzypuszczalnem, ale pewnem i niechybnem; nie tem, które przyjść może, ale tem, które przyjść musi, i to uprzedza, to usuwa, od tego chroni się naprzód. Dla Leona XIII, który przed Bogiem odpowiedzialny jest za Kościół, takiem było niebezpieczeństwa dusz pozbawionych środków zbawienia, i drugie, niebezpieczeństwo rozprzężenia Kościoła. Na to radzić musiał, i zaraz. A jeżeli przyszłość przyniesie nowe niebezpieczeństwa, to przyniesie też rady i środki jak się od nich bronić, jak przyniosła je teraźniejsza chwila na dzisiejsze walki i groźby, dla dzisiejszych ludzi.

Czy dla wszystkich? Dotykamy najboleśniejszego i najdrażliwszego razem pytania. Z pod ogólnych warunków religijnej ugody, wyjęte są dyecezye polskie pod rządem pruskim: Gniezno i Poznań nie mają seminaryów, kardynał-prymas Ledóchowski (a więzień z Ostrowa), i jego suffragan biskup Janiszewski, oddaleni od rządów dyecezyi: na stolicy św. Wojciecha, na prymasowskiej stolicy polskiego Kościoła biskup sprowadzony z innego kraju... Rząd pruski chciał, żeby nawet ta ugoda z Kościołem służyła mu do szatańskiego dzieła zagłady polskiego plemienia i ducha, a Papież w tem mu się opierał, ale nie oparł do końca.

(C. d. n.)

z tej strony Austrja nie jest zabezpieczoną, prócz przez własną siłę.

5) Jednakże ks. Bismark po raz pierwszy tak wyłożył niezbicie konieczność silnej Austrji, jako sprzymierzeńca Niemiec, że nawet w razie starcia na Wschodzie nie jest już teraz i teraz dopiero przypuszczalną możność upokorzenia i osłabienia Austrji. Przypuszczenie inne nie byłoby tylko w takim razie nonsensem, jeżeliby się przyjęło, że wszystko co ks. Bismark mówił o solidarności z Austrją i konieczności silnej Austrji, że wszystko to jest kłamstwem. Tego przecież przypuścić nie można. Odtąd zatem stanowisko Austrji i jej polityka wschodnia występuje w zupełnie innem oświetleniu, a Austrja zupełnie inaczej jest ubezpieczoną, niż to dotąd mniemano. Opinja publiczna nie ma prawa nie wierzyć temu wszystkiemu, co oświadczył w tej mierze ks. Bismark, co zresztą jest logicznem, rozumnem, z interesu Niemiec wynikającem, a czemu rząd i cesarz austrjacki zupełnie wierzą i na czem polegają.

Więc ostateczne wnioski wynikają takie:

a) Uzbrojenia będą dalej prowadzone i będą państwa rujnowały. Jest to przekleństwo, które na Europie ciąży i na które nie ma rady. Wszakże ludność Niemiec nie może się już nadal obawiać, że Niemcy wezmą inicjatywę do wojny. Możemy więc odetchnąć: nie będzie na polskiej ziemi zgliszczy pożarów, ruin, rzek krwi i wiwisekcji — a nic innego w razie wojny nie mogłoby nas czekać. W tej mierze nie pozostawiają wzmianki ks. Bismarka o Polakach także żadnej wątpliwości.

b) Równocześnie będzie dalej szła podziemna robota, mająca na celu zanarchizowanie Bułgarji, które będzie hasłem dla dyplomatycznej i wojskowej akcji Rosji. Pomijając liczne konjunktury — ostatecznie zajęcie Bułgarji przez Rosję nie będzie dla Austrji wcale hasłem do wojny — chyba, gdyby wtedy Anglja, Turcja i Włochy wspólnie przeciw Rosji wystąpić chciały. Więc pokój ciężki, zbrojny, ale stanowczo pokój. Giełdy haussują; wierzą ks. Bismarkowi. Czyliżby po raz pierwszy miał się pomylić? Nic nie przemawia za pomyłką. Jednakże świat pyta się: jak to, więc te wszystkie alarmy były bez potrzeby? a szły one przecież z Berlina urzędownie i półurzędownie. Na to odpowiadają: ks. Bismark chciał takie wytworzyć usposobienie, żeby mu 280 miljonów zawotowano. Celem jego już ostatnim ma być: zostawić po sobie dwa miljony wojska i pod jego tarczą umierać spokojnie o los Niemiec. — Oczywista uwagi te nie wyczerpały sprawy; znowu też czekać trzeba jakie skutki bezpośrednie mowa ta za sobą pociągnie.

Wiedeń 8 lutego.

(?) Do wyjaśnienia sytuacji otrzymuję następujące informacje.

Według ks. Bismarka zatem idzie o sprawy wschodnie, o Bułgarję, o satysfakcję dla Rosji i jej wpływ który jej się tam według traktatu berlińskiego należy i czego jej nikt nie zaprzecza. Ale kto ma porządek zrobić? Państwa nie mogą liczyć się z tem, że się to tam już zrobi bez nich znanemi sposobami, aż Bułgarja znowu padnie do nóg Rosji. Państwa muszą stać przy tem, że tylko sułtan może interweniować. Lecz sułtan nie chce, lęka się, nie życzy sobie znowu wilka puszczać do obory. Jednakże, gdyby Niemcy i Austrja, chcąc pokój utrzymać, a przecież Rosji dogodzić, dały sułtanowi gwarancję, że po przywróceniu rosyjskiego wpływu nie będzie wcale w niczem naruszone jego prawo zwierzchnictwa, to możeby się skłonił do interwencji. Informacja ta jest lojalna; trzeba ją uzupełnić tem, że w Bułgarji krecia robota dla przewrotu posuwa się widocznie, nie wiadomo jeszcze tylko, czy już skutecznie? Dalej dowiaduje się: kiedy przymierze zawierano, nie przypuszczano wcale, że ono przez 10 lat nie wejdzie w czyn, że pokój się utrzyma, więc zawarto go tylko na 7 lat. Potem przedłużono go, a stało się to wtedy, gdy hr. Kalnoky otrzymał order pruskiego czarnego orła. Wkrótce potem przystąpiły do przymierza Włochy i dwa jeszcze mniejsze państwa.

Jeden atoli punkt wymaga jeszcze wielkiej baczności: Aljanci mają na celu pokój; ta premissa musi się odnosić i do sułtana; gdyby Rosja Turcji zagrażała, byłby program europejskiego pokoju zagrożony; aljanci nie mogliby na to patrzeć obojętnie. Stąd wniosek, że najazd Bułgarji byłby uważany przez wszystkich aljantów za niebezpieczeństwo dla pokoju, więc dla ich wspólnego celu. W tem leży dla Austrji bezpieczeństwo także od ściany wschodniej; zbrojny rosyjski najazd do Bułgarji ma być uważany za niedopuszczalny. Sfery wojskowe dodają, że byłoby to militarne szaleństwo, uwięzienie dobrowolne Rosji — chyba, gdyby równocześnie i od zachodu z dwoma państwami bić się chciała. Takich absurdów nikomu imputować nie można Uzbrojenia rosyjskie, to jest karabin, który grozi, ale nie wystrzeli, bo nie jest nabity; mówi on tylko: mogę zostać nabity i strzelić, jeżeli na wschodzie nie zostanie Rosja zaspokojoną. Strachy zatem są przesadne, a raczej były przesadne. Uzbrojenia powszechne musiały nastąpić, muszą się dokonać. Nikt pokoju na wiele lat zapewnić nie może; wszyscy muszą się ubezpieczać, własną siłę wzmagać — ale to nie wojna, tylko stan zbrojny, nieunikniony. Materje wybuchowe leżą na ulicy; dyplomacja atoli umiała je dotąd polewać wodą i omijać. Owóż to samo i nadal potrafi. Pokój jest pewny. Oto są ostatnie informacje poważne i źródłowe. Nie są one różowe, ale nie są czarne. W erze Bismarka tylko względny pokój jest możliwy — pokój rujnujący, zabójczy i z góry pewny ledwo na rok.

Z Rady państwa.

Wiedeń 7 lutego.

(187 posiedzenie Izby posłów). Przewodniczący prezydent dr. Smolka.

Rząd wnosi projekt do zmian w ustawie o zapomogach dla dotkniętych powodzią w Tyrolu w r. 1882. — Minister handlu wnosi żądanie dodatkowego kredytu 1,600.000 zł. na rozszerzenie budowy kolei państwowych.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszych rozpraw nad ustawą o opodatkowaniu cukru, a mianowicie do §. 28.

Pos. Bohaty stawia wniosek następujący: Wzywa się rząd, ażeby w drodze przepisów administracyjnych zdziałał, iżby kontrola w miejscach sprzedaży, podczas transportów i u przemysłowców wykonywaną była w sposób nie tamujący handlu."

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba uchwala §, 28 i wniosek p. Bohatego.

§. 29 akceptuje Izba łącznie z dodatkowym wnioskiem p. Hajeka, domagającym się zarządzenia w drodze administracyjnej, ażeby przepisane w tym §-fie środki kontroli zastosowywane były w sposób nie narażający kupca czy przemysłowca na szykany lub niepotrzebne zbiegowiska ludzi, a nadto nie perjodycznie, tylko od wypadku do wypadku, w razie uzasadnionego podejrzenia, że ten czy ów kupiec lub przemysłowiec dopuszcza się malwersacyj w celu ukrócenia dochodów skarbu państwa.

Następne §§ 30 do 44 włącznie uchwala Izba bez rozpraw. Przy §. 45 p. Wencliczke domaga się ułatwień dla producentów cukru z gron winnych. §. 45 uchwalono bez zmiany.

Do §. 46 zabiera głos dr. Plener: Paragraf ten reguluje stosunek obrachunku między Austrją a Węgrami ze względu na podatek konsumcyjny od cukru za te ilości cukru, które z jednego kraju do drugiego wprowadzane bywają. Dotychczas był taki stosunek, że Węgry brały udział w całym kontyngensie wymiaru od produkcji w stosunku 6 procentów.

Według nowej ustawy kontyngentowanie nie ma już miejsca. Nowa ustawa akceptuje ogólną zasadę, że podatek przypada temu krajowi, w którym przedmiot jest sfabrykowany, bez względu na to, że inny kraj go konsumuje. Ustawa powiada mianowicie, że cukier, który z Austrji wywieziony zostanie do Węgier, tam opłaca podatek konsumcyjny, który ma być Austrji zwrócony. Przyjmuje zarazem jednak ustawa ograniczenie, że to relutum podatkowe ma być uiszczone za nadwyżkę podatku odnoszącą się do tej ilości cukru, która z ogólnej masy w kraju węgierskim skonsumowaną zostanie. Natomiast za cukier wywieziony z granic węgierskich, jakkolwiek opłacający tam podatek konsumcyjny, relutum podatkowego Austrja nie otrzyma. — Austrja wywozi do Węgier wielkie masy cukru; nadwyżka eksportu rafinowanego cukru wynosi 192 217 cetnarów metrycznych. Gdyby ta masa cała weszła do konsumcji węgierskiej, Austrja otrzymałaby zwrot pobranego w Węgrzech podatku, w rzeczywistości jednak wiele cukru idzie dalej za granicę, po za linję cłową, i za tę ilość Austrja zwrotu podatkowego nie otrzyma. Jeżeli cukier wywieziony z Węgier jest pochodzenia węgierskiego, natenczas rzecz jest zupełnie słuszna, ażeby Austrja nic z podatku nie dostała. Skoro jednak wiadomo, że najczęściej wywozi się z Węgier cukier czeski i morawski, a §. 46 nie robi żadnego rozróżnienia, przeto mówca upatruje w tem niebezpieczeństwo pokrzywdzenia Przedlitawji i żąda w tej mierze wyjaśnień.

Szef sekcyjny p. Baumgartner daje objaśnienia uspakajające zupełnie, a mianowicie, że repartycja czystego dochodu podatku nastąpi w ten sposób, że wszelkie różnice wyrównane zostaną. Izba uchwala §. 46, równie jak §§. 47, 48 i 49 bez zmiany, poczem uchylając drobną poprawkę p. Schaupa do §. 50, uchwala ten i resztę paragrafów ustawy bez rozpraw.

Nastąpiły debaty nad rezolucjami dodatkowemi.

Rezolucja I opiewa: „Wzywa się rząd, ażeby niezwłocznie opracował projekt ustawy, według której cięższe przekroczenia przepisów co do opodatkowania cukru podpaść mają ogólnie obowiązującej ustawie karnej."

P. Kronawetter motywuje pokrótce rezolucję powyższą.

Z mówcą tym polemizuje dr. Jacques (z lewicy), występując mianowicie przeciw jego żądaniu, aby nazwisko przestępcy podatkowego, przez sąd skazanego nie było publikowane. Tego dr. Jaques od znanego liberała Kronawettera się nie spodziewał! Nie masz bowiem żadnej liberalniejszej albo lepiej powiedziawszy demokratyczniejszej zasady jak ta, żeby ten, kto dopuścił się czynu zbrodniczego na szkodę ogółu, także przez ten ogół napiętnowany został. — Zresztą mówca jest zdania, że postawiona rezolucja nie odniesie skutku; wszystkie rezolucje do ustaw stawiane tyleż warte co petycje.

Pos. Kronawetter odpowiada dr. Jacquesowi. Mówca nie widzi, ażeby wyrokowanie w sprawach podatkowych zależne było od organów administracyjnych, gdyż w sprawach tych rozstrzygają sądy podatkowe złożone z sędziów i z urzędników skarbowych. Nowa proponowana ustawa wbrew zdaniu p. Jacquesa odniesie skutek, gdyż wprowadzenie osobnego postępowania karno-podatkowego w każdym razie będzie, jak to mówią, dobrym kąskiem dla adwokatów. (Ten docinek zrobiony dr. Jacquesowi przyjmuje najskrajniejsza lewica oklaskami i wielką wesołością).

Dr. Jacques odwdzięczając się swemu koledze nazywa go panegirystą reakcji.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba uchwala rezolucję I bez zmiany.

Również uchwalono rezolucję II tej treści: „Wzywa się rząd, aby przedsięwziął środki, ażeby daty statystyczne dotyczące przemysłu i handlu cukrowego były jak najwcześniej po zamknięciu każdego roku administracyjnego ogłaszane."

Po przemówieniach pp. Gomperza, Plevy i sprawozdawcy uchwalono rezolucję III w poprawionem przez p. Gomperza brzmieniu a mianowicie:

„Wzywa się Rząd, ażeby przed wydaniem przepisów wykonawczych dla nowej ustawy o opodatkowaniu cukru, zwołał ankietę, złożoną z fabrykantów cukru zwykłego i lodowatego, dalej rafinatorów, kupców i referezentantów innych interesowanych gałęzi przemysłu, wcelu zaopiniowania przepisów wydać się mających i zwrócenia szczególniejszej uwagi na to, iżby przy wykonywaniu kontroli ominięte zostały wszelkie szykany kupców i przemysłowców.

W ten sposób załatwiono przedłożenie o podatku cukrowym zupełnie.

Po dłuższej odpowiedzi ministra handlu markiza Bacquehema na rozliczne interpelacje w sprawach dostawy węgla na kolejach Północnej i Południowej, uchwaliła Izba, idąc za wnioskiem p. Plenera otworzyć nad tą odpowiedzią dyskusję na następnem posiedzeniu.

Pos. Knotz i towarzysze stawiają wniosek wpisania traktatu austro-niemieckiego w poczet ustaw państwowych. (Wielka wesołość na prawicy).

Prezydent naznacza następne posiedzenie na środę, d. 8 b. m.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczy p. prezydent Mochnacki.

Po zagajeniu posiedzenia odczytał sekretarz Rady pismo rodziny ś. p. dra Longchampsa, w którem ma oświadcza, iż stosując się do woli zmarłego, nie zgadza się na zwrot kosztów jego pogrzebu uchwalonego przez gminę, albowiem zmarły zostawił na ten cel osobny fundusz.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Stypendja z fundacji miejskiej otrzymały sieroty: Izydor Kopciński, Wład. Reinberg, Wład. Cybulski, Józef Kogut, Grzegorz Rozłucki, Gerwazy Dziubiński, Piotr Szydlak, Kazimierz Wiśniewski, Stefan Wolański, Władysław Rudy, Karol Zieliński, Marja Smalska i Marja Kruk.

Pobór akcyzy rządowej wydzierżawiono na dalsze trzylecie (1888—1890), za cenę o 1·8 prc. wyższą niż dotąd, t. j. 342.000 zł., przyczem uchwalono zarazem, że pobór ma się odbywać w sposób dotychczasowy.

Z rewiru dóbr miejskich Błotnica, uchwalono sprzedać p. Melterowi 816 dębów na pniu, za cenę 2652 zł.

Po załatwieniu kilku spraw podrzędniejszego znaczenia nastąpiło posiedzenie tajne, na którem rozdzielono dary z łaski na trzechlecie 1888—1890. Dary takie w wysokości od 24 do 120 zł. otrzymały wdowy po funkcjonarjuszach miejskich nie mające prawa do pensji wdowiej tudzież wysłużeni słudzy miejscy a mianowicie: Kat. Mackiewicz, Marja Gierkiewicz, Flor. Marcinkiewicz, Konst. Gajer, Karol Pająk, Paulina Łukiewicz, Jan Stonoga, Marja Markowska, Anna Kosturkiewicz, Anna Geczaj, Józefa Stauber, Marja Kuzimowicz, Franc. Liskiewicz, Józef Miller, Karolina Zima, Marja Piaskowska, Antonina Serda, Tacjana Stauber, Marja Piatnocka, Marja Paszkowska i Albina Majger.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Mały Fejleton.

Zawsze to samo.

O jakiej bo też nie marzył karjerze,
Gdy pierwszy w życiu napisał artykuł!
Jako na wędkę, gdy się ryba bierze,
Sądził, że piórem świat do siebie przykuł.

Chwalby dlań zewsząd rozbrzmiewały pienia.
Zwano go wkoło „znany nasz", „nasz wielki",
A gdy tak marzył, zwykle wśród marzenia,
Pijał herbatę i jadał serdelki.

I lata zbiegły, jedną zbiegły chwilką,
Ale nie przyszła z biegiem ich zapłata.
Prysły marzenia, zostały mu tylko...
Zawsze serdelki i zawsze herbata.

Kronika.

Lwów, dnia 10 lutego.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał prezydentowi senatu przy najwyższym trybunale, Janowi Wierzbickiemu, order żelaznej korony II klasy.

Mianowania. Najj. Pan zamianował Najwyższem postanowieniem z d 27 stycznia b. r., radzcę skarbowego i kierownika czerniowieckiego urzędu wymiaru należytości, dr. Wiktora Korn, starszym radzcą skarbowym i prokuratorem skarbu w Czerniowcach.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistych nauczycieli: Walentego Tarsińskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym, a Gustawa Parfanowicza rzeczywistym nauczycielem szkoły czteroklasowej chłopców, tudzież Konstantego Budzynowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły ludowej na tamtejszem przedmieściu Strusinie w Tarnowie, rzeczywistego nauczyciela tymczasowego kierownika szkoły męskiej im. Elżbiety, Filipa Jakóba Boreckiego, rzeczywistym nauczycielem kierującym tejże szkoły; Emiljana Jana Topolnickiego, rzeczywistego nauczyciela szkoły im. Piramowicza rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Elżbiety; Władysława Hampla, rzeczywistego nauczyciela szkoły im. św. Marji Magdaleny, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Czackiego, dotychczasowych nauczycieli młodszych: Hieronima Hoffmana, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. św. Anny; Franciszka Warzynicę, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Piramowicza; Michała Bronisława Sokalskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Konarskiego; Henryka Zagórskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Czackiego; Lodwika Fornelskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. Czackiego; Józefa Marjana Klemensa Tańczakowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły im. św. Marcina.

Przeniesienia. C. k. Rada szkolna krajowa przeniosła nauczycieli rzeczywistych lwowskich szkół ludowych męskich: Władysława Kropińskiego ze szkoły im Czackiego do szkoły im. Konarskiego; Zygmunta Łuszczyńskiego, ze szkoły im. św. Marcina do szkoły im Elżbiety; Bronisława Chmurowicza, ze szkoły im. Czackiego do szkoły im. św. Marji Magdaleny; Edmunda Gergowicza, ze szkoły im. Konarskiego do szkoły im. Elżbiety.

JEks P. Marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski wrócił z Wiednia do Lwowa.

P. Domaszewski, dyrektor Banku Krajowego, jak zapewnia dr. Ziembicki, który go ma w swej kuracji, ma się już dobrze i najdalej za tydzień obejmie swą posadę w Banku.

Uznanie zasług. Towarzystwo tutejsze śpiewackie „Lutnia" w dniu imienin prezesa Romualda Makarowicza wręczyło mu przez delegację piękny puhar, na którym wyryto monogram z liter prezesa i Lutni. Prezes prosił Towarzystwo, by nie urządzano w tym roku żadnej mu owacji, stosując się do tego życzenia, postanowił zarząd urządzić dla swoich członków tylko zabawę tańcującą w niedzielę dnia 12 b. m.

Piękny czyn. Hr. Artur Potocki przeznaczył w r. b. dla ubogich m. Krakowa 1000 cetnarów węgla z własnej kopalni w Sierszy. Węgiel ten przyjdzie do Krakowa kosztem Administracji dóbr hrabstwa Tenczyńskiego a na dworcu kolei zajmie się jego rozdzieleniem za asygnatami Prezydenta miasta „Ajencja sprzedaży węgla z kopalni hr. A. Potockiego,"

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbył się ślub p. Zygmunta Pajączkowskiego, konceptowego urzędnika namiestnictwa, z panną Wolff z Wulki pod Lwowem.

Dzisiaj rano o godzinie 10. odbył się w kościele św. Mikołaja ślub p. Antoniego Prus Groblewskiego, aptekarza z Bóbrki, z panną Stefanją Hemmerling.

Piknik urządzony wczoraj pod protektoratem Marji hr. Potockiej udał się wybornie, a liczne grono osób bawiło się niemal aż do rana.

Towarzystwo Świętej Cecylji w Brzeżanach urządza w dniu 13 lutego pierwszy koncert cecyljański na dochód własny, w sali tamecznego kasyna mieszczańskiego. W skład programu wchodzą utwory chóralne z zakresu muzyki religijnej i prześliczne kompozycje Moniuszki jak „Powrót taty" i „Trzech Budrysów" ze słowami Mickiewicza.

Zajście na uniwersytecie wiedeńskim. Różnica zapatrywań politycznych wywołała żywą nieprzyjaźń między prof. Wahlbergiem a docentem Maierem, która najjaskrawiej zamanifestowała się tem, iż Wahlberg, chcąc przeszkodzić Maierowi w otrzymaniu stałej katedry, nie wahał się sfałszować aktów senatu akademickiego, zawierających kwalifikację docenta. Po wyświetleniu całej sprawy senat uznał Wahlberga oszczercą, który ciężko przekroczył swoje obowiązki. Wahlberg mimo to nie podał się do dymisji lecz powszechnie sądzą, że minister oświaty zasuspenduje Wahlberga w drodze urzędowej.

VII. kongres dla medycyny chorob wewnętrznych odbędzie się w dniach 9 do 12 kwietnia b. r. w Wiesbadenie. Przewodniczyć będzie pan Leube z Würzburga.

W skład tematów nad któremi dyskutować będą zgromadzeni lekarze, wchodzi też odczyt dra Adamkiewicza z Krakowa o skomplikowanej degeneracji mlecza pacierzowego, tudzież dra Jaworskiego z Krakowa o badaniach przeszkód w procesie trawienia.

Concordia. Na balu tego dziennikarskiego stowarzyszenia w Wiedniu został p. Alfred Szczepański przedstawiony Następcy tronu, jako przewodniczący „Związku prasy zagranicznej" w Wiedniu, który to związek pomyślnie się rozwija na podstawie swych nowych statutów. Rozmowa Arcyksięcia z p. Szczepańskim toczyła się o tem, o ile zagranica się zajmuje dziełem „*Austrja i Węgry*" wydawanem przez Następcę tronu.

Losowanie dzieł sztuki, zakupionych przez Towarzystwo sztuk pięknych odbędzie się d. 11. marca w Sukiennicach krakowskich.

Rozstrzygnięcie konkursu. Z Warszawy nam piszą: — W dniu wczorajszym, w lokalu Towarzystwa muzycznego, zebrali się sędziowie, celem rozstrzygnięcia konkursu na mszę z organami. Rozprawy trwały przeszło dwie godziny. Z pomiędzy 9 nadesłanych utworów, 8 odrzucono, już to z powodu niendolności inwencji i formy, już też skutkiem wadliwości technicznych. Nad pozostałą mszą z dewizą: *Fiat voluntas Tua*, zastanawiano się długo.

Sędziowie, przyznając temu dziełu wysoką wartość muzyczną, zwrócili jednak uwagę, iż w wielu miejscach uchyla się od powagi i spokoju kościelnego. Dla tych względów przyznano mu nagrodę drugą i zaproponowano komitetowi ogłoszenie niezwłocznie drugiego konkursu. Po otwarciu koperty okazało się, iż nagrodzonym autorem jest p. Mikołaj Biernacki, dyrektor Towarzystwa muzycznego w Stanisławowie.

Wyrok z motywami ogłoszony będzie w tych dniach.

Zaspy śnieżne w powiecie jasielskim są tak ogromne, że ludność przekopywać się musi, aby odbyć drogę z chałupy do chałupy. Wszelka komunikacja ustała, poczta nie idzie do Jasła już od dni czterech. Gdyby po mrozach nagle nastąpiła odwilż, niezawodnie zagrażałaby powódź powiatowi.

Z Zagrzebia donoszą, iż były poseł i przewódzca stronnictwa skrajno-opozycyjnego, Dawid Starczewicz, został odstawiony do zakładu karnego w Lepoylava, gdzie ma odsiedzieć karę dwuletniego więzienia, na które został skazany za rozmaite pospolite przestępstwa.

Dwa fałszerstwa. Fałszowanie mów mężów stanu zaczyna wchodzić w modę. Świeżo jeszcze mamy w pamięci jak sfałszowano mowę p. Tiszy i wywołano popłoch na giełdzie wiedeńskiej. Owóż podobnie sfałszowano teraz mowę Bismarka — i to w dwa odrębne sposoby.

Naprzód sfałszowały ją pisma węgierskie. Ustęp ten, w którym mówi Bismark o Bułgarji, podały tak:

„Dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, żeśmy wszyscy wówczas (na kongresie berlińskim) byli tego przekonania, iż Rosji powinien przypaść w udziale wpływ należny jej w Bułgarji. Gdy więc potem przyszedł tam do panowania bliski krewny rosyjskiego domu panującego, to nikt nie przypuszczał, ani przypuszczać nie mógł czego innego, jak tylko, że będzie on wiernym stronnikiem polityki rosyjskiej. Skutkiem zamachu stanu w Bułgarji wytworzył się tam później stosunek, który wypływających z uchwał kongresu praw Rosji bynajmniej teoretycznie naruszać nie może. *Gdyby wszakże Rosja zechciała z bronią w ręku praw swoich dochodzić, to sprzeciwilibyśmy się temu; natomiast* gdyby Rosja postarała się w drodze dyplomatycznej, ażebyśmy z naszej strony dali pobudkę do ingerencji sułtana, to mybyśmy takie usiłowanie jak najzupełniej poparli."

Owóż cały ten ustęp, złożony powyżej kursywemi czcionkami, a poczynający się od wyrazu „gdyby", a kończący się wyrazem „natomiast" nie istnieje w mowie Bismarka i nie był oczywiście przez niego wypowiedziany, bo byłoby to zdanie, któreby bezpośrednio prowadziło do wojny z Rosją i to właśnie o tę Bułgarję, o której Bismark powiada w dalszym ciągu swej mowy, że nie wartą jest tego, aby o nią wojnę prowadzić.

W innym kierunku sfałszowała mowę Bismarka *Gazeta Narodowa*. W ustęp ten, w którym on mówi o koncentracji wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem i domyśla się powodów tej koncentracji, włożyła mu w usta zdanie, że Rosja uczyniła to zapewne dla tego, iż się obawia powstania polskiego.

Że Bismarka stać byłoby na to, aby rzucić podejrzenie na nas i zadenuncjować nas przed rosyjskim rządem, — na to przystanie każdy. Robił on już to nieraz. Ale tym razem tego nie zrobił i zresztą, gdyby to był zrobił, toby tylko osłabił dalszy

---

20)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Jakże on lubił ten swój pokój, gdzie tyle godzin przepędził z samymi mędrcami, zagłębiony w uczonych rozmyślaniach, jakby przeniknięty do szpiku atmosferą szczytnych badań i myśli!... Pokój zdawał się mówić: „Witam cię—wszystko tu zastajesz co lubisz i do czegoś przywykł..." — Wszystko?... Wzrok Eustachego szukał. Brakowało mu jakiegoś szczegółu... Nagle przypomniał sobie: zwykłego ciężarku przyciskającego papiery na biurku, nie było.

— Któż śmiał ruszyć, a co gorsza, zapodzieć jego trupią głowę, ten symbol pogardy światowych marności?

Postąpił żywo naprzód — baczniejszym jeszcze wzrokiem obejrzał wszystkie sprzęty, pochylił się nad biurem: może ją gdzie usunęła żona?

Na środku dojrzał teraz pismo, na którem klucze leżały.

„Głęboka admiratorka Koczarska!" — Co to znaczy, pomyślał, przeczytawszy.

Zadzwonił. Wszedł lokaj.

— Kto tu był w moim pokoju? Gdzie trupia głowa?—rzekł groźnie.

— Ja nie wiem, gdzie głowa — jęknął służący.

— Jakto nie wiesz? Szukaj mi ją zaraz. A to porządek. Przecież sprzątać musiałeś... Kto ją zapodział? Kto tu był? Gadaj!

Lokaj szukał ją po kątach, zaglądał pod stoły i szukając, opowiadał:

— Przez cały tydzień nikogo nie było, jak jeszcze w przeszły wtorek. Pani Kalikstowa... panna z Grabówki i z Nowosiółek ze swoją guwernantką i panowie... Panowie palili cygara tutaj, może oni głowę gdzie schowali? — Taż narobili brewerji aż strach! Czegoś szukali...

W tem wyciągnął głowę z pod stołu.

— Tu jest — rzekł.

Poprawił ukradkiem sterczące nad czaszką rogi chustki i podał ją panu.

Na ten widok pan Eustachy, zwykle nie bardzo cierpliwy, stracił do reszty zimną krew. Nie jak filozof, ale jak prosty śmiertelnik, ze złością krzyknął:

— A to kto śmiał dopuścić się tego żartu?....

Zdarł chustkę, podeptał ją nogami i czaszkę umieściwszy na dawnem miejscu, z błyszczącemi oczami zwrócił się do lokaja:

— Mów wyraźnie, co się tu działo?

Służący rozpowiadał tedy, jak w tłusty wtorek pani, zaraz po powrocie z balu, wydała rozkazy tyczące się przyjęcia gości — jak potem nazjeżdżało się pełno osób. Wyliczył po nazwisku przybyłych, nie zapomniał o nikim i o niczem i nareszcie uraczył pana opowieścią o hecy strychowej.

Mówił jeszcze, gdy pan Eustachy drżącą ręką chwycił już za klucze, otwierał szafy i przekonywał się dowodnie o całej prawdzie.

W miarę, jak czynił swój przegląd, żyły brzękły mu na czole, krew nabiegała do oczu, policzki siniały. Straszny był, gdy obróciwszy się do lokaja zawołał:

— Prosić mi tu pani!..

Sługa pobiegł natychmiast, ale nie miał czasu oznajmić Zofji o woli męża, bo prawie w tej samej chwili drugie drzwi otworzyły się i na progu stanęła pani Eustachowa.

Przyszła, aby się dowiedzieć dla czego mąż nie wraca? Pytanie jednak zamarło jej na ustach. Zaczęła drżeć — złożyła ręce.

On, zmieniony, siny, okropny postąpił ku niej. W jednej ręce trzymał papier, który porwał z biurka, drugą wskazywał na poroztwierane szafy z książkami:

— Nieszczęsna — bełkotał, w złości i oburzeniu ledwie mogąc dobyć głosu. — Takeś to strzegła mych skarbów!... Trzebaż, żebym aż z tego pisma, — tu mignął papierem przed jej oczami tak blisko, że się cofnąć musiała — i z ust lokaja, dowiedział się o niespodziance, którą mi raczyłaś urządzić?!... Ha, nie spodziewałem się tego!

— Chciałam...

— Cóżeś chciała?... Pognębić mnie, wyrządzić mi w złośliwości swojej krzywdę nie do darowania? Poznaję teraz ciebie. Nudziłaś się, gdym czytał, wstydziłaś się przyznać do tego i wzięłaś się na sposoby; zapłaciłaś złem za dobre!...

— Ależ Eustachy — posłuchaj...

— Czegóż mam słuchać? — wołał coraz donośniejszym głosem. — Żeś nadużyła mego zaufania — popełniłaś zbrodnię. Czy myślisz się usprawiedliwiać jeszcze? To by było zabawnem!... Tylko że mnie brakuje już cierpliwości do słuchania twoich bredni, którebyś nie omieszkała przytoczyć. Kobiety umieją się wykręcać... Od czegóż są fałszywemi? O tyle złe, jak głupie...

— Dosyć — przerwała mężowi pani Zofja, a głos jej dopiero tak drżący i cichy, przybrał nagle stanowcze brzmienie — dosyć obelg. Nie zniosę ich dłużej. Nie wiesz co gadasz. Gdy będziesz spokojniejszy, rozmówimy się i wytłómaczę wtedy...

Wytłómaczysz? — wrzasnął pan Eustachy i chwycił ją za rękę aż nazbyt silnie. Syknęła, ale oczu nie spuściła. Spojrzenia ich skrzyżowały się, jego pełne niepohamowanego gniewu — jej oburzenia pełne i poczucia krzywdy.

Krótkie zapanowało milczenie. Scena z komicznej, zaczynała w tragiczną przechodzić.

Pani Zofja pierwsza odezwała się chłodno po chwili:

— Zgnieciesz mi ramię... Puść mnie.

— Nie puszczę! — wykrzyknął, i palce jego wpiły się boleśnie w delikatne ciało małej istoty. — Nie puszczę, póki nie usłyszysz, coś powinna!

Pani Zofja pobladła z bólu. Łzy zabłysły w jej czarnych, łagodnych źrenicach, ale białe ząbki zacisnęły się z jakiemś postanowieniem hardem i niezwalczonem.

— Dobrze — odrzekła, zawsze tym samym głosem — ale i ty usłyszysz com ci winna powiedzieć... Jesteś nieużytym egoistą, wszyscy to mówią. Męczysz mnie i nudzisz. Zdaje ci się, że wiele czynisz, gdy mi czytasz swoje nieznośne książki, a ty siebie tylko bawisz tym sposobem. Mam inne chęci i inne pragnienia, niż gnuśne siedzenie w domu i dziwaczne zamykanie się sam na sam. Lubię ludzi, świat, rozrywki... Inni mi przyznają, że mam racją. A ty? Ty tego nie widzisz... Ludzie się z nas śmieją — ludzie, którzy patrzą z daleka i sądzą zdrowo. Oni to otworzyli mi oczy, oni wskazali, com czynić powinna...

— Bodajby przepadli!... Moje książki... moje papiery!

Tu puścił Zofją, bo ręce załamał.

Potarła zsiniałe ramię i dalej mówiła:

— Nie chcę, żebyś do reszty zdziwaczał.,. Stałbyś się maniakiem. Takim świat pogardza. Zapragnęłam cię uleczyć.

— To wszystko bajki! Po prostu wykręcasz się, nie gadasz prawdy..., Skorzystałaś z mojej nieobecności, aby sprosić takich głupców jak panowie Karol i August... Dobrałaś sobie do kompanji Kalikstowę. Wyprawialiście tu orgje, bachanalje... Nie poszanowaliście niczego.

— Tyle krzyku dla małej rzeczy! Bawiliśmy się — cóż w tem złego? Ja nie prosiłam nikogo, a że sami przyjechali, miałam ich za drzwi wyprosić?

— Powinnaś była!

— Ciekawam dla czego powinnam była?

— Bo „ja" nie lubię gości, rozumiesz pani?! Ja ich nie znoszę!

— A ja, przeciwnie... lubię gości i pragnę ich mieć jak najczęściej.

— Poszukasz więc innego domu, bo w moim, na to nie pozwolę! Jeszczeby tylko brakowało, żebym tu nie miał swojej woli!

— Eustachy!

— Żądałem tłómaczenia, nie usłyszałem go dotąd. Czem usprawiedliwisz zrządzenie szkody, co mówię, niepowetowanej straty, którą poniosłem z łaski twoich gości i twojej? Nadużyłaś, powtarzam mego zaufania.... Powierzyłem ci klucze.

(C. d. n.)

swój wywód, w którym tłómaczy owę koncentrację wojsk, jako wywołaną tem, iż Rosja, przewidując rychły wybuch sprawy wschodniej, pragnie, aby po za plecami jej dyplomacji stała liczna armja gotowa do boju.

Dla czego *Gazeta Narodowa* dopuściła się tego fałszerstwa, a nadewszystko dla czego nazajutrz nie odwołała go, tak jak to uczyniły dzienniki węgierskie, lecz tłómacząc z *Nowej Pressy* mowę Bismarka, włożyła w nią znowu ten ustęp, którego nie było ani w tekście podanym w *Nowej Pressie*, ani w tekście żadnego z pism berlińskich, ani wreszcie w tekście żadnego z pism poznańskich; nadto, dla czego włożywszy ten ustęp, dodała w odsyłaczu, iż ten ustęp, chociaż go nie podają inne pisma, jest jednak w mowie Bismarka i że ona go znalazła w tekście urzędowym, który wrzekomo posiada, chociaż posiadała wtedy tylko ten tekst, jaki przyniosły pisma wiedeńskie?

Na te pytania my odpowiedzieć nie umiemy i konstatujemy tylko, że Bismark nie powiedział wcale tego, iż Rosja zgromadziła wojska w Królestwie Polskiem dla tego, iż się obawia polskiego powstania, a że te słowa, włożone mu w usta przez *Gazetę Narodową*, są własnym jej wymysłem.

Zamknięcie klasztoru. Z powodu zniesienia klasztoru bernardynek w Lublinie, zakonnice przeniesione zostały na górę św. Katarzyny do Warty i do Wielunia. Jedna, jako chora, pozostała w Lublinie.

Pamiętne zimy. Wszyscy od dwóch miesięcy skarżą się na nadzwyczajną ostrość tegorocznej zimy i nazywają ją fenomenalną. Że zima ta rzeczywiście jest surowa, to pewna. Nie można jej przecież jeszcze z tego powodu nazywać fenomenalną. Historja, a po wynalezieniu termometru roczniki meteorologiczne, wykazują nam zimy o daleko niższej temperaturze i większych zamieciach śnieżnych, będących powodem klęsk strasznych i ofiar wielu tysięcy ludzi.

I tak w r. 396-tym przed nar. Chr., w Rzymie śnieg padał przez 40 dni z rzędu. W r. 299 po nar. Chr., zamarzło morze Czarne, a w r. 359, cieśnina konstantynopolitańska, zwana wówczas Bosforem Trackim. W r. 462 Dunaj pokrył się tak grubym lodem, iż armja Hunnów przeszła po nim ze wszystkiemi bagażami. W r. 558, morze Czarne znowu zamarzło i całe pokryte było lodem przez dni 20. W r. 608 mróz zniszczył prawie wszystkie winnice we Francji.

R. 703 wyróżnił się nadzwyczaj surową zimą. Kronikarze opowiadają, iż lód, pokrywający morze Czarne, miał do 30 łokci grubości. W r. 829 zima posunęła się jeszcze więcej na południe, wkroczyła do Afryki, z wielką siłą srożyła się w Egipcie i wielką część Nilu pokryła lodem.

W r. 860 śniegi i mrozy trwały przez całe pół roku, przyczem zamarzło morze Adrjatyckie. W r. 974 cały Bosfor przebywano pieszo, a we Francji wiele tysięcy ludzi zginęło od wielkich śniegów, głodu i mrozu. Ta sama klęska powtórzyła się we Francji w r. 1124.

W r. 1305 morze Północne zamarzło na trzy mile od brzegów. W r. 1364 rzeka Rodan pokryła się lodem grubości na 4 metry i prawie wszystkie drzewa owocowe wymarzły. W r. 1323 morze Śródziemne pokryło się krą.

W r. 1408 w Paryżu srożyły się straszne zamiecie śnieżne. W r. 1420 znowu tysiące ludzi zginęły we Francji, a wilcy zjadały zmarznięte trupy u drzwi domów. W r. 1434 srożyły się we Francji mrozy, jeszcze w m. kwietniu. W r. 1458 armja 40-tysięczna obozowała na lodzie, który pokrywał Dunaj.

W wieku XVII-tym r. 1605 wynaleziony został termometr i od tego czasu z większą ścisłością można było oznaczać siłę mrozu. W r. 1665 w Paryżu termometr wskazywał temperaturę $22\frac{1}{2}$ stopni niżej zera. W r. 1768 zima w Europie środkowej była tak ostra, iż kanał La Manche i morze Śródziemne zamarzły, a w Paryżu mrozy dochodziły do 24 stopni. W r. 1783 zawieje śnieżne panowały we Francji przez 69 dni, a Sekwana pokryta była lodem przez 2 miesiące. W r. 1788 kanał La Manche znowu pokrył się lodem.

Następnie przytrafiły się bardzo ostre zimy w latach 1795, 1830, 1840 i 1846.

W r. 1853 prawie wszystkie rzeki w Europie zamarzły.

Z Radziwiłłowa nam piszą: Niedość, że z powodu silnych mrozów i ciągłych zadymek śnieżnych marzną ludzie, jak naprzykład dróżnik na odnodze Radziwiłłowskiej, jak cała rodzina żydowska wraz z końmi śniegiem zasypana, nie licząc tych, których nieustannie do szpitala przywożą na pół żywych, nadto ludzie biedni, chcąc się ogrzać, ulegają nader smutnym wypadkom. To też w samym Dubnie, dwie dziewczynki, stojąc przy ogniu zapaliły na sobie odzież i w największych męczarniach życie skończyły; co zaś do wypadków zaczadzenia, obliczyć ich nawet trudno. Zgłodniałe wilki napadają na ludzi. Jakoż zaatakowały chłopa, który jednym koniem wiózł drzewo z lasu. Wystraszony koń mocno się szarpnął, hołoble złamał i umknął, a chłop i pies, którego miał ze sobą, zaledwie zdążyli wygramolić się na wysoką furę drzewa. Chłop porwał siekierę i w takiej pozycji obronnej przesiedział parę godzin i byłby zmarzł niezawodnie, gdyby nie nadjechali ludzie ze wsi, którzy zobaczywszy konia z uprzężą, domyślili się, że właściciela, który po drzewo pojechał, musiało jakieś spotkać nieszczęście. Cały ten czas, zanim pomoc nadbiegła, dziesięciu wilków okrążyło sanie, spokojnie się przypatrując i szczerząc zęby do psa, który siedząc obok chłopa na furze, bezustannie ujadał.

Katastrofa na morzu. Od pana Aleksandra Zientarskiego, artysty-malarza, podróżującego dla studjów artystycznych, otrzymał *Kurjer Warszawski* list datowany z Mangub Kale następującej treści:

W podróży do Indyj Wschodnich pragnąłem zwiedzić Odesę, Krym, Konstantynopol i Egipt. Przez dni kilka znajdowałem się na parostatku „Moszben". Pogoda była urocza, godna okolic podzwrotnikowych. Wiatr ustał zupełnie, a powierzchnia morza wygładzona jak zwierciadło odbijała wspaniałe konstelacje południowego nieba.

W nocy 8 stycznia statek (na którym płynąłem) znalazł się w pobliżu portu odeskiego. Zdala migotały światła sygnałowe parostatków i żaglowców, a od strony lądu dochodziły nas spiewy krajowców, przerywane tylko od czasu do czasu szumem konającej u brzegu fali. Była to ostatnia noc na morzu. Po upływie kilku godzin, w którymto czasie parostatek oddalił się od portu o kilkadziesiąt mil morskich, owa śliczna pogoda i gładka powierzchnia morska zamieniła się w kipiący, ryczący, dziki chaos napiętrzonych bałwanów, a huk straszliwy grzmotów i piorunów spadających z ogłuszającym łoskotem, a przytem błyskawice przesuwające się na podobieństwo ognistych węży po całym widnokręgu, sprawiły wielkie zamięszanie i przestrach na pokładzie parostatku, na którym płynęło przeszło stu podróżnych. Zamknięci w kajutach podróżni usłyszeli wystrzały z armat, sygnalizujące niebezpieczeństwo zatonięcia statku, który rzucony falą o skałę przedziurawił się do wnętrza. — Wszystko co żyło, rzuciło się do pomp. Daremnie siliłbym się na przedstawienie obrazu walki. Pamiętam tylko, iż wiele osób w przystępie szału czy rozpaczy rzucało się w nurty morza.

Siedm osób tylko (między któremi dwie kobiety i kapitan statku) zdołało na łodzi ratunkowej uniknąć katastrofy i dopłynąć do lądu stałego w pobliżu wioski tureckiej Kara Kadikoj, oddalonej o kilkadziesiąt wiorst od Odesy.

W tym samym dniu grecki statek żaglowy, płynący do Batumu, nie zdążył przybyć do portu przed burzą, a rzucony falą o skały roztrzaskał się w drobne kawałki. — Walka z szalonym żywiołem trwała niedługo. Zaledwie kilka osób ocaliło się za pomocą łodzi, reszta zaś w liczbie 12 utonęła. — Na drugi dzień po burzy na pograniczu tureckich posiadłości morze wyrzuciło 42 trupów, widocznie majtków z nieznanego statku.

Z Białegostoku donoszą o dwóch ciekawych i niezwykłych wypadkach w tamtejszej okolicy:

„We wsi Ogrodniówki, w pow. białostockim leżącej, włościanin pewien, wdowiec, ojciec dwojga małych dzieci, zakochał się w jakiejś krasawicy wiejskiej i postanowił, bądź cobądź, z nią się ożenić. Ta jednak wręcz mu odmówiła, i to li tylko dlatego, iż „matkować cudzym bachorom", jak się wyraziła, wcale sobie nie życzy.

Uradzono więc tedy wspólnie dzieci się pozbyć. W tym celu okrutny ojciec, pod pozorem, iż dzieci swe wywozi do mieszkającej gdzieś w dalszych okolicach siostry żony na wychowanie, wywiózł nieszczęśliwe sierotki do odległego o kilka wiorst lasu i tam je haniebnie porzucił — Mróz był silny, śnieg padał dzień cały, nic dziwnego przeto, iż biedactwo to, z których starsza dziewczynka pięć lat liczyła, a młodszy, synek, trzy lata zaledwie miał wieku, źle odziane i głodne zasnęło snem wiecznym.

W kilka dni potem, tejże wsi włościanie, jadąc po drwa do lasu, natrafili na masę drobnych śladów, a zaciekawieni tem, szli wciąż dalej w głąb lasu, zanim nie znaleźli znanych sobie dwojga sierot, martwych oddawna. — Niewinne te ofiary ojcowskiego okrucieństwa siedziały skulone pod drzewem. — Główka chłopca owinięta była fartuszkiem, dziewczynki nóżki okręcone jej chustką.

Przytuliła go biedaczka widocznie do lodowaciejącej zapewne już także drobnej swej piersi i starała się go, jak się zdaje, oddechem swym ogrzewać choć trochę, gdyż znaleziono ich w świadczącej o tem dokładnie pozycji.

Wkrótce jednak i maluczkiej tej opiekunce tchu już braknąć poczęło, krew w żyłach stygła powoli i... mając za posłanie śnieg biały, za dach niebios sklepienie, spoczęli w Bogu oboje. Okrutny ojciec i jego godna wspólniczka są już w ręku sprawiedliwości. Wszelka kara jednak będzie bodaj za ich nieludzki postępek za małą".

Drugi wypadek jest następujący: Ksiądz A. O., proboszcz parafji Winna, w powiecie bielskim (gub. grodzieńskiej), wracając pewnego wieczoru od chorego, spostrzegł śpiącego w rowie przy drodze człowieka. Był nim miejscowy urjadnik, tak pijany, że zdjęty litością kapłan z wielkim trudem przy pomocy swego woźnicy zdołał go podnieść i ulokować na saniach. Wciąż nieprzytomnego przywieziono do plebanji i ulokowano w jednym z przylegających do sypialni księdza O. pokojów. Naraz — a było to już dobrze po północy — wytrzeźwiony po części urjadnik przebudzony został niezwykłym jakimś ruchem w sąsiednim pokoju i jakby przytłumionem wołaniem o ratunek. Zerwał się więc z łóżka, a że na szczęście spał w ubraniu, nie tracąc czasu wybiegł na podwórze, a spostrzegłszy w sypialni księdza światło, zajrzał przez okno. Tu oczom jego straszny przedstawił się widok. Ksiądz O. wisiał na belce, a po pokoju krzątali się trzej zamaskowani ludzie. — Scena ta otrzeźwiła go zupełnie. W mgnieniu oka wyjmuje z olstrów rewolwer i w jednego ze złoczyńców przez dubeltowe okno strzela. Ugodzony runął na ziemię, dwaj zaś jego towarzysze, nie zdoławszy nic zabrać ze sobą, wyskoczyli przez otwarte na ogród okno. Wówczas, ponieważ drzwi do pokojów księdza były zamknięte z wewnątrz, przytomny ten człowiek dostaje się przez okno, którędy uciekli rabusie i jednem cięciem szabli przecina powróz, na którym wisiał ten, co przed kilku godzinami uratował mu również życie. Życie ks. O. w ten sposób uratowane zostało. Niegodziwcami zaś, którzy nań napadli, byli miejscowy zakrystjan, dziad kościelny i woźnica. Wszyscy trzej są już uwięzieni."

Walka z niedźwiedziem. Z Chalons-sur-Marne donoszą do *Tempsu* o wydarzeniu, które niedawno miało miejsce w tamecznym cyrku i ogromne sprawiło wrażenie. Pogromca zwierząt Pezon senior produkował się w cyrku co wieczór z czarnym niedźwiedziem niezwykłej wielkości; sceną produkcyj była wielka klatka żelazna, którą co wieczór wtaczano na środek areny. Przed kilku dniami rzuciło się zwierzę podczas przedstawienia na Pezona i obaliło go na ziemię. Okrzyk przerażenia przebiegł ławki przepełnione widzami. Syn Pezona wpadł do klatki, aby uwolnić ojca z niebezpiecznej sytuacji. Rozwścieklone zwierzę nie puściło jednak łupu swego. Z wytężeniem wszystkich sił udało się wreszcie Pezonowi ojca podnieść się nieco z ziemi, uwolnić prawą rękę od uścisków niedźwiedzia i wydobyć ostrą szpadę, którą miał przy boku. Syn Pezona uchwycił szpadę i rzucił się na niedźwiedzia. Zażarta walka wszczęła się z nowym napastnikiem. Silne uderzenie drażniły niedźwiedzia jeszcze bardziej, a gdy na nieszczęście szpada się złamała, zdawało się, że młody Pezon zginie niechybnie. Na szczęście jeden z klownów cyrkowych pospieszył mu z pomocą. Widząc, że walka zły bierze obrót, postarał się on o strzelbę nabitą i teraz w najfatalniejszej chwili wymierzył w niedźwiedzia. Jednym wystrzałem ugodzony w samo serce runął wreszcie niedźwiedź na ziemię. — Ocaleni pogromcy, Pezon ojciec i syn, wyszli z klatki wśród radośnych okrzyków publiczności. Odnieśli oni wprawdzie ciężkie obrażenie ale życiu ich nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Donżuanerja panuje u nas nietylko po większych miastach lecz także i na partykularzach, gdzie częstokroć przechodzi w formalną napaść i gwałt. Bochnia odznacza się przedewszystkiem posiadaniem kilku takich lowelasów którzy, jak jedno z pism krakowskich podaje, przed kilkoma dniami napadli na peronie kolejowym panią N. wezwaną do łoża chorej siostry, zamieszkałej pod Bochnią. Panowie ci robili najrozmaitsze propozycje a gdy przerażona pani N. wskoczyła do swych sani i kazała jechać do domu, donżuani dopadli swego pojazdu i pędzili za uciekającą z wrzaskiem i hałasem przez całe miasto i dopiero ćwierć mili za Bochnią zaniechali swego pościgu i do miasta wrócili. — Łatwo sobie wyobrazić ile przestrachu i przykrości doznała pani N. Czyż nie ma sposobu położenia tamy podobnym brewerjom i napaściom?

Teatr. Dzisiaj „Durand i Durand" farsa w 3 aktach Valabreque'a i Ordonneau'a, zakończy „Junacy", operetka w jednym akcie. Muzyka Suppego.

Literatura i Sztuka.

* **Ostrzeżenie.** Księgarnia katolicka p. Twardowskiego w Poznaniu zapowiedziała prospektami dołączanemi do wielu pism naszych, że wydaje *Biblję* podług przekładu Wuyka, aprobowanego przez władzę duchowną, a mianowicie: że przedrukowuje wydanie lipskie. Jakoż już 3 zeszyty tej „Biblji" rozesłała i zaleca. Tymczasem poważne pismo „Przegląd kościelny" a za nim ks. kanonik Polkowski w „Kurjerze poznańskim" ostrzegają wiernych, że wydanie lipskie nie może być brane za podstawę, albowiem zawiera wiele znacznych i rażących błędów. Tylko wydanie pierwotne Wuyka z r. 1599 jest autentyczne i wedle niego powinien wydawca ten przedruk ogłaszać, oraz uzyskać *nową* aprobatę od władzy duchownej. Dopokąd to nie nastąpi, należy się wstrzymać od nabywania tego wydawnictwa, bez znajomości rzeczy rozpoczętego.

Część ekonomiczna.

Handel zbożowy Stanów Zjednoczonych.

Dla rolniczych państw europejskich nadchodzą coraz cięższe czasy; nietylko bowiem same między sobą muszą toczyć silną walkę konkurencyjną, ale obok tego bronić się także przeciw napływowi produktów zamorskich. Oprócz Ameryki i Australji, teraz nietylko Indje ale już i Afryka zaczyna targi europejskie zasypywać swem zbożem. Za to pocieszać naszych ziemian może ta okoliczność, że eksport zboża ze Stanów Zjednoczonych zaczyna spadać. W Ameryce północnej jest, jak wiadomo — robocizna bardzo droga, dotąd jednak obfita producja w połączeniu z tanością przewozu na lądzie i morzu umożliwiała eksport zboża na wielką skalę, Teraz już urodzajność ziemi spadła, a miejscowa konsumcja wzrasta. Stąd pewne osłabienie eksportu.

Jak jednak z tem wszystkiem olbrzymim jest ten eksport zboża i mąki ze Stanów Zjednoczonych przekonać się można z poniższego wykazu obejmującego 15-letni okres od 1871—1886 roku. W wykazie wartość eksportu oznaczona jest w miljonach dolarów:

1871/72	84 59	1876/77	117.81	1881/82	182.67
1872/73	98.74	1877/78	181.77	1882/83	208.04
1873/74	161.20	1078/79	210.35	1883/84	162 54
1874/75	111 46	1879/80	288 03	1884/85	160.37
1875/76	131 18	1880/81	270.33	1885/86	125 85
Razem	587.17	razem	1 068,29	razem	839.74
średnio:	117 43		213 66		167.95

Jak widzimy, największy był eksport w pięcioleciu 1877—1881; w latach 1882—1886 zmniejszył się o 85.71 miljonów dolarów czyli 21%.

Czy jednak istotnie o tyle zmniejszył się eksport zboża czy też zboże straciło na wartości przekonamy się przez wyliczenie najważniejszych gatunków zboża, który stamtąd wywieziono:

W latach 1871—1886 wywieziono pszenicy miljonów buszli. (Buszel równa się 27.22 kilograma):

1871/72	27 00	1876/75	40.32	1881/82	95.27
1972/73	39 50	1877/78	72.40	1882/83	106.38
1873/74	71 04	1878/79	122.35	1883/84	70.35
1874/75	53.05	1879/80	153.25	1884/85	84.65
1875/76	55 07	1880/81	150 57	1885/86	57 76
Razem	245 66	razem	538.89	razem	414 11
średnio:	49.13		107.78		82 88
ctn. m.	13.37	ctn. m.	29.34	ctn. m.	22.56

I tu największy eksport był w pięcioleciu r. 1871—1881, w którem wzrósł on w porównaniu z pierwszem pięcioleciem o 119%; odtąd zmniejszył się o 23%, jakkolwiek w porównaniu z pierwszem pięcioleciem okazuje się jeszcze ciągle wzrost o 69%.

W drugiem tedy pięcioleciu eksportowały Stany Zjednoczone rocznie po 29·34, w trzeciem po 22 56 miljonów cetnarów metr.

Istotnie, olbrzymie to cyfry. Nasuwa się teraz pytanie, dokąd też eksportowały one tę pszenicę?

W latach 1881—1886 przybrał eksport pszenicy z Ameryki następujący kierunek:

	Europa	Ameryka buszli	Afryka
1880—81	141,558.720	8,944.164	59.334
1881—82	91,053.506	3,251.992	719.297
1882—83	100.220.472	5,519.573	616 814
1883—84	65,698 205	4,469.231	174 554
1884—85	81,223.034	3,238 338	157.612
1885—86	54,749.474	2,546.893	160.908

	Australja buszli	Azja
1880—81	5 030	1.229
1881—82	246.554	453
1882—83	7.760	21·209
1883—84	6 620	402
1884—85	7.991	26.739
1885—86	300 893	1.331

Główną więc konsumentką pszenicy Stanów Zjednoczonych jest Europa, która zabrała w roku 1881 94 prc. w roku 1886 prawie 95 prc. ogólnej cyfry eksportu — po niej idzie Ameryka, a mianowicie prowincje Kwebek, Ontario i t. d., a dalej Afryka, Australja i Azja.

W ostatnim roku przywóz pszenicy ze Stanów Zjednoczonych do Europy, zmiejszył się, albowiem pszenica wschodnio-indyjska i australijska robią jej silną konkurencję, Anglja zaś podobnie jak Niderlandy, protegują wszelkiemi sposobami produkta swoich kolonij.

I tak w r. 1881 importowała Wielka Brytanja ze Stanów Zjednoczonych 82 5 miljonów buszli, w r. 1886 już tylko 40·7 miljonów; Holandja w 1881 7 4 miljonów buszli, w 1886 już 0·67 miljonów; Francja w 1881 29 4 miljonów buszli, w 1886 tylko 2 0 miljonów; Belgja w roku 1881 15 4 miljonów buszli, w 1886 tylko 4 8 miljonów.

Co do mąki, przedstawia się eksport w 15 latach ostatnich w miljonach beczek. (beczka równa się 89 kilogramom) następująco:

1871—72	2.60	1876—77	3.34	1881—82	5 92
1872—73	2.59	1877—78	3 95	1882—83	9.20
1873—74	4 09	1878—79	5 63	1883—84	9.15
1874—75	3.98	1879—80	6 01	1884—85	10 65
1875—76	3 93	1880—81	7.95	1886—87	8.18
Razem	17.19	Razem	26.88	Razem	43 10
średnio	3 44		5 37		8 62
cent. mtr.	3 62		4.78		7 67

Tu widzimy ciągły wzrost eksportu. I tak w ostatniem pięcioleciu jest on w porównaniu z pierwszym o 112 prc., z drugiem o 60 prc. większy. Podczas gdy więc wywóz pszenicy w ostatniem kwinkwenium spadł o 23 prc., to natomiast wywóz mąki powiększył się o 60 prc. — co ubytek powyższy dostatecznie kompensuje.

Dokąd eksportują Stany Zjednoczone tę mąkę? Znowu głównie do Europy, a potem do samej Ameryki, a mianowicie do Brazylji, Indyj zachodnich, do Kwebeku, Ontario etc, do Kuby, Nowej Funlandji, Zabradoru, Venezueli itd., tak że ogółem $2\frac{1}{4}$ miljona beczek mąki idzie ze Stanów Zjednoczonych do reszty Ameryki.

Dalszym artykułem eksportu ze Stanów Zjednoczonych jest kukurudza, której wysokość wywozu uwidoczniają w miljonach buszli następujące cyfry:

rok		rok		rok	
1871—72	34 49	1876—77	70.86	1881—82	43 18
1872—73	38 54	1877—78	85.46	1882—83	40 59
1873—74	34 43	1878—79	86.30	1883—84	45 25
1874—75	28.86	1879—80	98.17	1884—85	51 33
1875—76	49 49	1880—81	91 91	1885—86	63 65
razem	185 81		432 70		244.00
średnio:	37.16		86.54		48 80
	9.44 ctn. m.		21.98 ctn. m.		12 39

Wywóz kukurudzy wzrósł nagle, podobnie jak pszenicy, potem spadł znowu, ale zawsze jeszcze jest większy, niż był w pierwszem pięcioleciu.

Podczas gdy jednak zmniejszony wywóz zboża powetowany po części został mąką, to ubytek w kukurudzie jest daleko większy. Główny kierunek eksportu kukurudzy jest — jak i pszenicy — do Europy. Z wywiezionych w roku 1880/81 91·01 miljonów buszli dostało się 82·90 miljonów do Europy, reszta do innych państw amerykańskich i nieco do Afryki. W r. 1885/6 importowano do Europy 55.93 mil. buszli.

Jedynym gatunkiem zboża, który do Stanów Zjednoczonych przywożą, jest jęczmień. W latach 1882—1886 przywożono tam średnio po 10·51 miljonów buszli jęczmienia, wartości 7·2 miljonów dolarów.

Artykuł ten dowożą do Stanów Zjednoczonych głównie z Kwebeku, Ontario, Manutoba i z północno-zachodnich terytorjów Ameryki. — Pomimo tej olbrzymiej przewagi eksportu zboża nad importem istnieje w Stanach Zjednoczonych dotąd wysokie cło zbożowe, z którego w roku 1885—6 miał skarb państwa dochodu miljon dolarów.

Wiedeń 8 lutego.

(*Z*) Po bliższem rozczytywaniu się przyszła giełda do przekonania, że mowa ks. Bismarka nie jest tak bardzo pokojową, jak się w pierwszej chwili wydawało. Przekonanie to musiało się odbić niebawem na kursach papierów, tem bardziej, że równocześnie nie najlepsze wieści dochodziły z targów zachodnich. W Paryżu panowało mdłe usposobienie, którego powodu dociec nie było można, w Berlinie walory rosyjskie spadły nagle, a inne targi niemieckie takie same okazywały zniechęcenie. Dopiero później okazało się, że całe Niemcy zatrwożone są tak mocno nagłem pogorszeniem zdrowia cesarzewicza; obok tego zaś nie wiadomo skąd wyrosła pogłoska, iż Giers ustąpi niebawem ze swego stanowiska i że Rosja z podwojonym pośpiechem koncentruje swe wojska w zachodnich prowincjach. Przypomniano sobie także doniesienie, iż rząd włoski zamierza wycofać z Massawy swe wojska i naturalnie objawu pokojowego w tym zamiarze nikt nie chciał widzieć. Gdy w końcu pewien wielki spekulant, który wczoraj wielkie poczynił zakupna, dziś znowu zaczął realizować — los dnia był zdecydowany. Nastąpiła reakcja niezbyt silna, wkażdym jednak razie nie mała.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·80, węgierskie 2?0 20, anglobanki 98 40, uniony —·—, bank vereiny 82·—, laenderbanki 207·—, ludwiki 192·50, czerniowieckie 207·—, renta wspólna 78·—, srebrna 80 20, złota austrjacka 103 50, papierowa 5% 93·—, złota węgierska —·—, papierowa 5% 83 —, rubel 1·08·—.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 10 lutego (pryw.) *) *Times* potwierdza, że Nielidów oświadczył Porcie, iż jeżeliby ona posłała Kiezim beya jako komisarza do Sofji, to ambasada rosyjska wyjechałaby z Konstantynopola.

Uchwała komisji cłowej tureckiej zaprowadzająca niezwłoczny pobór cła na granicy Rumelji jest faktem niezmiernej wagi pod względem stosunków między Bułgarją a Turcją. Wynika bowiem z tego, że Porta przyjmuje jako fakt dokonany nietylko unję bułgarską, ale jakby nawet niepodległość Bułgarji.

Londyn 10 lutego. (pryw.). *) Powstańcy z Handoubu podsunęli się znowu pod wieże studzienne koło Suakimu. W starciu z oddziałem jazdy wielbłądowej padło kilku ludzi z obu stron, poczem powstańcy się cofnęli.

Berlin 10 lutego. (pryw.) *) Bardzo ważne dla krajowego przemysłu i rolnictwa rozporządzenie zostało wydane: w każdym okręgu pułkowym ma się utworzyć stały komitet doradczy z reprezentantów przemysłu i rolnictwa, który będzie opiniował we wszystkich kwestjach dotyczących liwerunków dla wojska tak podczas pokoju, jak i wojny.

Berlin 10 lutego. (pryw.) *) Bollier, były dyrektor policji w Zurychu, wytacza proces o zniewagę Beblowi z powodu oskarżenia jego w parlamencie, że zostawał on (Bollier) na żołdzie pruskim.

Rzym 10 lutego. (pryw.) *) Pogłoska, jakoby mają być odwołane wojska z Massawy, jest bezpodstawna.

Berno (szwajcarskie) 10 lutego. Rada związkowa udzieliła stanowczą naganę rządowi kantonu Zurychskiego za to, iż kapitan policji Tiszer, udzielił niedyskretnie Beblowi i Singerowi tajemnic urzędowych policji, a jednocześnie oświadczyła się przeciw usiłowanemu usprawiedliwieniu się przez Tiszera. Zarazem zastrzegła sobie prawa nadzoru nad śledztwami politycznemi.

Tryjest 10 lutego. Izba handlowa uchwaliła z powodu jubileuszu Najj. Pana 30.000 zł. na stypendja fundacyjne im. Franciszka Józefa dla uczniów szkoły przemysłowej w Tryjeście.

Berlin 10 lutego. Parlament przyjął bez dyskusji i bez zmiany w drugiem czytaniu projekt pożyczki na cele wojskowe, przeciw któremu oświadczyło się tylko trzech socjalnych demokratów.

Komisja parlamentarna dla rządowego projektu ustawy przeciw socjalistom odrzuciła wniesione poprawki dotyczące ustanowienia dwuletniej kary za przekroczenia przeciw §§. 17—20, i także poprawkę co do banicji, za którą to ostatnią poprawką oświadczyli się byli niemieccy koserwatyści.

Berlin 10 lutego. Cesarz przyjmował onegdaj po południu Radolińskiego, który wraz z dr. Bergmanem odjechał wieczorem do San Remo.

Berlin 10 lutego. Parlament przyjął w trzeciem czytaniu przedłużenie perjodu legislacyjnego, przeciw czemu głosowało centrum, wolnomyślni, Polacy i Duńczycy.

Londyn 10 lutego. Parlament został wczoraj otwarty. Mowa tronowa zaznacza, iż królowa otrzymała od wszystkich państw zapewnienia serdecznie przyjaźnych uczuć a zarazem monarchini żywi gorące pragnienie utrzymania pokoju światowego. Wspomina o wytyczeniu i ustaleniu granic afganistańskich, przez co prawdopodobnie ustaną wszelkie nieporozumienia między Rosją a Anglją z powodu azjatyckich posiadłości; ubolewa nad niepomyślnym rezultatem misji do Negusa, wzmiankuje o konwencji suezkiej, o traktacie z Francją co do wysp Hebrydów i o londyńskiej konferencji cukrowej. Mowa tronowa nic nie wspomina o kwestji bułgarskiej i o sytuacji w Europie.

San Remo 10 lutego. Dr. Bergman dokonał wczoraj o godz 4-ej min. 50 po południu traheotomji na księciu. Stan zdrowia pacjenta jest zadowalniający.

Londyn 10 lutego. Podczas debaty adresowej w Izbie lordów oświadczył Salisbury, że Anglja obstaje silnie przy interesach, o które od trzech a nawet czterech generacyj na południowym Wschodzie Europy walczyła. Salisbury podziela zupełnie wiarę ks. Bismarka w utrzymanie pokoju. Anglja posiada najuroczystsze, najsilniejsze zapewnienia, że Rosja żadnego, jakiegokolwiek nielegalnego postępowania na południowym Wschodzie Europy przedsięwziąć nie zamierza. Jest absolutną pewnością, że takie poręczenie wypowiedział car Aleksander przy rokowaniach w kwestji afgańskiej. Postępowanie Rosji było nietylko pojednawczem, ale i wybitnie otwartem. Myślę tedy — zakończył Salisbury — podobnie jak ks. Bismark, że największą wartość przypisać należy zapewnieniom cara i żywić silne przekonanie, że car uczyni wszystko dla utrzymania pokoju.

Adres został uchwalony.

San Remo 10 lutego. Podczas operacji następca tronu nie zemdlał wcale, nie czuł żadnych bolów i stracił zaledwie parę kropli krwi. Wieczorem czuł się całkiem dobrze, ale mówić mu nie wolno. Parę dni będzie musiał spędzić w łóżku. Największem niebezpieczeństwem, jakie mu teraz grozić może, jest ewentualne zapalenie oskrzeli (*bronchitis*).

---

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Wszelkich informacyj
co do pewnej i korzystnej
lokacji kapitałów
udziela chętnie jak najdokładniej ustnie lub pisemnie
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie
ulica Karola Ludwika liczba 1
w gmachu gal. Tow. kred. ziemskiego.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJI."

Z zbożowych targów.

10 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.25—6 85	6.——6.65	6.——6 50	6 50—7.05
Żyto	4.50 4.8	4.25—4.50	4.——4.45	4.65—5.10
Jęczmień	4.——5.5	4.——5 —	3.75—4.20	4.——6.5
Owies	3.60—4.9	4 30—4 60	4.——4 30	4.85—5.20
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9 —10·50	10.—10.50
Łnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —45·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 10 lutego. Pszenica od 7·40 do 7 80 Żyto od 6 30 do —·—. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 10 lutego Pszenica 158 — do 167·50 Żyto 117— do 126 50 Okowita 98·40 do 100·50 **Peszt** 10 lutego. Pszenica 7 4? do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24— do 75·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 10 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	213	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w, a.	90	50	92	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	92	50	93	50
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.89		5.99	
Dukat cesarski	5.92		6,02	
Napoleondor	9.94		10.05	
Półimperjał rosyjski . . . . , .	10.33		10.43	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	$1·07\frac{1}{2}$		$1·09\frac{1}{2}$	
100 marek niemieckich	61.70		62.35—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g dz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

12)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Podpisu nie było żadnego. Wezwanie to nie zwróciło prawdopodobnie uwagi pana Lacédat, a może nie chciał na nie odpowiadać, bo w tydzień potem 28 czerwca napisano znowu:

„*Rodrigues*. Jestem w Paryżu... potrzebuję cię widzieć koniecznie. Odpowiedz... *Juana*."

— Nie otrzymawszy odpowiedzi, wezwanie to powtarza się trzykrotnie bez zmiany 6, 15 i 25 lipca.

— Wreszcie trzeciego sierpnia treść ogłoszenia uległa zmianie, jak to pani zobaczysz.

„*Rodrigues*. Jestem bardzo nieszczęśliwą. Miej litość. Wspomnij o Buenos-Ayros. *Juana*."

— To samo zamieszczono 13 sierpnia.

Nakoniec 25 sierpnia, wezwanie staje się więcej naglącem.

„*Rodrigues*. Zbyt się czuję nieszczęśliwą. Jestem na wszystko zdecydowaną... Strzeż się. *Juana*."

— Dopiero na tę groźbę pan Lacédat odpowiedział.

„*Juana*. W przyszły czwartek Clamart, przy ulicy Zielonej Drogi będę cię widział. *Rodrigues*."

— A teraz następuje dalszy ciąg tej korespondencji, odpowiadający datom dostarczonym mi przez woźnicę, o którym pani przed chwilą mówiłem.

Dnia 26 września:

„*Juana*. Przyjedź w przyszłą sobotę. Clamart *Rodrigues*."

Dnia 6 października:

„Ważna wiadomość. Będę w Clamart we wtorek. *Juana*."

Dnia 28 tegoż miesiąca:

„Namyśliłem się. Rzecz niemożliwa. Objaśnię we środę. *Rodrigues*."

Dnia 13 listopada:

„Uczynię co zechcesz, lecz muszę cię widzieć w piątek. *Juana*."

— Nakoniec następuje ostatnie już ogłoszenie przed owem fatalnem spotkaniem, w którem nieszczęsny ojciec pani śmierć znalazł; jest ono z dnia 21 listopada:

„Przystaję, ale to będzie raz ostatni. *Rodrigues*."

XIX.

Marcin Bidache wszystkie te notatki schował napowrót starannie do kieszeni.

Na chwilę zapanowało w pokoju milczenie. Janina, rozmyślając nad tem co dopiero usłyszała, zadziwiona wiadomością o istnieniu tej niezbadanej tajemnicy w życiu ojca, siedziała posępnie zadumana.

Wreszcie odezwała się do Marcina Bidache:

— Wszystko to są rzeczy tak niespodziane, iż nie wiem doprawdy czy nie śnię!... Ale z tego zestawienia faktów i dowodów tak cudownie przez pana zebranych, czy możesz wyciągnąć jakiś wniosek odnoszący się do pobudek, które spowodowały to morderstwo?

— Naturalnie, — odparł Marcin Bidache.

Opowiedział bezzwłocznie Janinie, jak pod przebraniem wysłuchał objaśnień udzielanych Alfonsowi Ravenau przez urzędnika francuskiego Banku i jak następnie przekonał się osobiście w kantorze jej ojca, iż żaden z pracujących tam komisantów nie odpowiadał rysopisowi tego człowieka, którego Franciszek wpuścił do gabinetu pana Lacédat, a który niewątpliwie usiłował otworzyć kassę wytrychem.

— Dla czego pan się przebierał? — zapytała Janina. — Ravenau byłby panu chętnie udzielił wszelkich żądanych wiadomości.

— To prawda, lecz wtedy nie znałem jeszcze tak dobrze jak dziś tego poczciwego człowieka. Chciałem go trochę podpatrzyć i działać bez jego pośrednictwa... Od pewnego czasu kasjerzy używają tak haniebnej opinji!

— Ach! panie, czy mógłbyś podejrzywać Alfonsa Ravenau?

— Powtarzam pani, nie miałem jeszcze przyjemności znać go wówczas. A my w naszym zawodzie z konieczności musimy być niedowierzającymi.

Po pewnym zaś przestanku dodał:

— Streszczając w krótkości całą tę zawiłą i tajemniczą sprawę, powiem pani teraz jakie uczyniłem wnioski:

„Oto według notatki znalezionej przez pana Ravenau pomiędzy papierami ojca pani, opatrzonej datą dnia 1 listopada, kapitał w gotówce pana Lacédat, wynosił około miljon dwakroć sto tysięcy franków. Nie potrzebuję pani wymieniać rodzaju papierów wartościowych, nieprawdaż? Pan Ravenau zapewnia, iż widział ich spis w kasie u ojca pani, mniej więcej 10 listopada. Pan Lacédat sumę tę dla większego bezpieczeństwa złożył w Banku francuskim, gdzie już umieszczone były kapitały klientów dochodzące do miljona trzech kroć sto tysięcy franków. Dla czego przedsiębrał te środki ostrożności względem osobistych swych kapitałów, co może właśnie spowodowało jego zgubę?

„Tutaj naturalnie nasuwa się na myśl pewne przypuszczenie. Przypominasz pani sobie rysy na żelaznej kasie ojca pani? Pan Lacédat widział je i lękając się ponowienia tych zbrodniczych usiłowań, postanowił na czas jakiś złożyć w depozycie posiadane kapitały.

„Że ślady próbowania otwarcia zamku w kasie nie uszły jego oka, za to mogę zaręczyć. Albowiem wczoraj badałem znowu Franciszka i powiedział mi, że dawny pan jego zapytywał go pewnego dnia, czy nikt podczas jego nieobecności nie był w gabinecie. Franciszek odpowiedział mu to samo, co nam wówczas, pamięta pani? Że wchodził tam urzędnik przysłany z kantoru przez pana Ravenau dla odszukania jakichś papierów.

„Dobrze, dobrze! odparł żywo pan Lacédat, ale odtąd pamiętajże Franciszku, nie wpuszczaj nikogo pod żadnym pozorem do mego gabinetu, jeżeli mnie w domu nie będzie!

„Zatem mamy już jeden fakt pewny, że ten niby urzędnik, a właściwie zbrodniarz, dostał się do gabinetu ojca pani z zamiarem kradzieży. Usiłowanie wyłamania zamku nie powiodło mu się. Wtedy dowiedział się, jakim sposobem, tego już nie wiem, iż ojciec pani złożył kapitały w Banku francuskim; wciągnął go więc w zasadzkę, zamordował, skradł książeczkę wekslową i podniósł z Banku olbrzymią sumę, półtrzecia miljona franków.

„Wiemy również, że człowiek próbujący otworzenia kasy i morderca pana Lacédat, są jedną i tą samą osobistością. Franciszek bowiem powiedział nam, iż indywiduum to wyglądało na marynarza, a przypominasz pani sobie, że węzeł na sznurku umocowującym ostrze brzytwy w osadzie, był zaciśnięty w sposób używany jedynie przez marynarzy.

„Według mego przekonania nie są to już hypotezy, lecz fakta niezbite. Kto jest przecież mordercą? Jaki jest udział w tem wszystkiem tej Juany? Co się stało z pieniędzmi skradzionemi? Jaki był stosunek tych nędzników do ojca pani? Oto są kwestje ciemne do rozjaśnienia. A wyznać pani muszę, iż doszedłszy do tego punktu, w tej sprawie zatrzymała mnie niepokonana zapora. Nie wiem w którą zwrócić stronę dalsze me badania, tu nić, którą dotąd w rękach trzymałem, zrywa się nagle".

— Jest ktoś, który mógłby nam może udzielić cennych objaśnień, — rzekła Janina po chwili namysłu. — Stary przyjaciel mego ojca, który go znał jeszcze w Ameryce... Pan Merentier.

— Masz pani słuszność! — wykrzyknął Bidache z rozjaśnioną nagle twarzą. — Trzeba go bezzwłocznie zapytać!

— Nie ma go na nieszczęście, — odparła Janina. Wyjechał za własnemi interesami i zdaje mi się jest w Rosji obecnie.

— Kiedyż wraca?

— Nie wiem. Zwykle podróże jego długo trwają... chociaż w każdem mieście krótko bawi; dziś jeszcze jednak napiszę do niego, aby zechciał przyjść do mnie natychmiast po powrocie. — Następnie Janina dodała po chwili milczenia:

— Czy sądy zajmują się też tą sprawą?... Czy prowadzi się jakie śledztwo?.. Udzielałeś pan prokuratorowi tych ważnych wskazówek?

— Sądy?... — odparł Bidache z pogardliwym nieco uśmiechem. — Sąd zadowolnił się protokołem komisarza policji z Clamart. W szufladzie znaleziono 37 franków 50 centimów, zatem nie zamordowano pana Lacédat dla rabunku. Jak gdyby złodziej kradnący przeszło dwa miljony troszczył się o taką drobnostkę! Następnie zestawiono śmierć ojca pani z zawikłanym stanem jego interesów i zawyrokowano... mamże powiedzieć? Zawyrokowano, iż było to samobójstwo!

— Ależ to niegodziwość! — wykrzyknęła Janina oburzona.

— Sprawa jednakże podciągnięta jest pod taką rubrykę, sam widziałem w aktach policyjnych.

— Jak to! więc sprawiedliwość przyjęła tę nikczemną potwarz?

— A przecież był tam świadek, o którym nie należało zapominać, — rzekł Bidache powoli, — te ślady skrwawionej ręki na drzwiach wyciśnięte... Wprawdzie następnego dnia zaraz właścicielka domku zmyła starannie wszystkie krwawe ślady. Ale ja przedtem zdjąłem dokładne wymiary z tych krwawych śladów.

— Ach! panie, cóżby się zemną stało, gdybym cię nie była spotkała?... — zawołała Janina, silnie wzruszona. — Pan będziesz mścicielem mego ojca. Ale ja ci również dopomagać będę, — dodała z zapałem. — Nie będziesz się sam mozolił nad tą trudną sprawą... Dopomogę ci w poszukiwaniach... Będę twoją najgorliwszą pomocnicą. Wiesz, że jestem odważną, nic mnie nie powstrzyma od pomszczenia mego ojca!

Marcin Bidache popatrzył na Janinę i źrenice jego zamigotały jasnym blaskiem z po za błękitnych okularów.

(C. d. n.)

J. Pserhofer

Apteka w Wiedniu, Singerstrasse Nr. 15

„ZUM GOLDENEN REICHSAPFEL".

Pigułki czyszczące krew dawniej uniwersalnemi pigułkami zwane, zasługują na tę ostatnią nazwę najsłuszniej, gdyż rzeczywiście nie istnieje żadna choroba, w którejby pigułki te nie przekonały w bardzo wielu wypadkach o swej cudownej działalności. W najuporczywszych wypadkach, kiedy wiele innych lekarstw napróżno użyto, nastąpiło po tych pigułkach niezliczone razy i po krótkim czasie zupełne wyleczenie. **1 pudełko z 15 pigułkami 21 ct., zwój z 6 pudełkami 1 zł. 5 ct., pocztą nieopłat. za zaliczką 1 zł. 10 cnt.**

Za poprzedniem nadesłaniem należytości kosztuje opłatnie: 1 zwój pigułek zł. 1·25, 2 zwoje 2 zł. 30 ct., 3 zwoje 3 zł. 35 ct., 4 zwoje 4 zł. 40 ct., 5 zwojów 5 zł. 20 ct., 10 zwojów 9 zł. 20 ct. (Mniej niż 1 zwój nie posyła się).

Mnóstwo już listów nadeszło, w których kupujący te pigułki dziękują za odzyskane zdrowie po przebytych ciężkich chorobach. Kto raz użył tego środka, poleca go dalej. 1754 11—12

Z wielu podziękowań podajemy tutaj kilka:

Leogang 15 maja 1883 r.

Szanowny Panie! Pańskie pigułki działają prawdziwie cudownie, nie są tak jak inne zachwalane środki, lecz pomagają rzeczywiście, na wszystko.

Z zamówionych na Wielkanoc pigułek rozdałem prawie wszystkie przyjaciołom i znajomym, a wszystkim one pomogły, nawet osoby w starszym wieku i z rozmaitemi cierpieniami i chorobami doznały przez nie jeżeli nie całkowite zdrowie, to znaczną ulgę i chcą ich dalej zażywać. Upraszam zatem o ponowne przysłanie pięciu zwoi. Odemnie i wszystkich, którzy za pomocą Pańskich pigułek wyzdrowieli, najserdeczniejsze podziękowanie.

Marcin Deutinger.

Bega, St. György, 16 lut. 1882.

Szanowny Panie! Nie mam słów na wypowiedzenie najserdeczniejszego podziękowania za Pańskie pigułki, gdyż po Bogu wyzdrowiała moja żona, która przez parę lat ciężko chorowała, przez pańskie pigułki czyszczące krew, a jakkolwiek jeszcze je zażywać musi, to zdrowie jej tak się polepszyło, iż z młodocianą rzeźkością może sprawować swe obowiązki. Z mojego podziękowania proszę dla dobra wszystkich cierpiących zrobić odpowiedni użytek a zarazem zechce mi Pan przysłać znów dwa zwoje pigułek i dwa mydła chińskie.

Z szczególnym szacunkiem

Alojzy Nowak, ogrodnik.

Wielmożny Panie! Przypuszczając, że wszystkie Pańskie lekarstwa są tak dobre, jak Pański słynny *balsam na odmrożenie*, który w mojej rodzinie kilku zastarzałym odmrożeniom szybko pomógł, zdecydowałem się mimo mojej ni ufności do takich środków uniwersalnych chwycić się pańskich pigułek czyszczących krew, aby za ich pomocą usunąć długoletnie cierpienie hemoroidalne. Wyznaję więc Panu, że choroba moja po 4 tygodniach użycia leku zupełnie ustała i że pigułki polecam najgoręcej w kółku moich znajomych. Nie mam nic przeciw temu, jeżeli Pan chce ogłosić publicznie moje pismo.

Wiedeń 20 lutego 18?1 r.

Z szacunkiem *C. v. T.*

Balsam na odmrożenia *J. Pserhofera*, uznany od wielu lat jako najpewniejszy środek przeciw wszelkim odmrożeniom tudzież zastarzałym ranom. Słoik 40 ct., opłatnie 65 ct.

Balsam na móle niezawodny środek na wzdęcie szyi 40 ct., opłatnie 65 ct.

Esencja życia (Kropie praskie) przeciw zepsutemu żołądkowi, złemu trawieniu, dolegliwościom dolnych części ciała, wyborny środek domowy. Flakon 20 ct.

Sok z babki zaostrzonej, ogólnie znany, doskonały środek domowy na nieżyt, chrypkę, kaszel, kurczowy itp. Flaszeczka 50 c. 2 zł. sz. z przesyłką pocz. 1 zł. 50 c.

Amerykańska maść goścowa, najlepszy środek przeciw wszystkim goścowym i reumatycznym cierpieniom 1 zł. 20 ct.

Likier, z ziół alpejskich, W. O. Bernharda, flaszka 2 zł. 60 ct., pół fleszki 1 złr. 40 ct.

Proszek na pot u nóg, pudełko 50 ct., opłatnie 75 ct.

Esencja na oczy Rommershausena, flaszka 2 złr. 50 ct., pół flaszki 1 złr. 50 ct.

Pomada Tannochinowa *J. Pserhofera* od dawien dawna przez lekarzy i osoby prywatne uznana jako najlepszy środek do porostu włosów. Gustowny wielki słoik 2 złr.

Plaster uniwersalny prof *Steudla* wielokrotnie uznany przy ranach od pchnięcia i cięcia, trudnych do wyleczenia wrzodów wszelkiego rodzaju, także starych perjodycznie odnawiających się wrzodach na nogach, bolących i rozognionych piersiach i podobnych cierpieniach. Słoik 50 ct., opłatnie 75 ct

Uniwersalna sól przeczyszczająca *W. Bailricha*. Wyborny środek domowy przeciw wszelkim następstwom utrudnionego trawienia, jak: bolom głowy, zawrotowi, kurczom żołądka, palenia żołądka, cierpieniom hemoroidalnym, zatwardzeniu itd. Paczka 1 złr.

Wódka francuska, flasz. 60 c

Oprócz wyżej wymienionych wyrobów są jeszcze na składzie wszelkie w austrjackich gazetach ogłaszane krajowe i zagraniczne aptekarskie szczególności, w danym zaś razie brakujące na składzie na żądanie punktualnie i jak najtaniej będą sprowadzone.

Rozsyłka pocztą za poprzedniem otrzymaniem kwoty przekazem pocztowym lub za zaliczką.

Za poprzedniem nadesłaniem należytości (najlepiej przekazem pocztowym) porto jest znacznie tańsze niż przy posyłkach za zaliczką.

Prawie wszystkie powyższe szczególności mają także na składzie we Lwowie pp. Z. Rucker apt. i P. Mikolasch aptekarz; w Tarnopolu p. Jamrógiewicz a w Stanisławowie p. Beil; w Kopyczyńcach p. Reder apt.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

1822 187—? po

$4\frac{1}{2}$% rocznie.

1779 7-42

Dra Jaegera

BIELIZNA MĘSKA

najtaniej

W MAGAZYNIE TOWARÓW MODNYCH

Bracia Langner

Lwów, Halicka l. 16.

Cenniki darmo opłatnie.

Bank rolniczy we Lwowie

przyjmuje zamówienia na *NASIONA* do siewu wiosennego, utrzymuje na składzie mak, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, lucernę francuzką, tymotkę, kukurudzę amerykańską „Wirgnja" zwana końskie ząb i nowy gatunek kukurudzy amerykańskiej „la Plata" etc., owsy, jęczmiona, pszenicy w różnych odmianach, najcelniejszych jakościach i po najprzystępniejszych cenach w miarę zapasów.

Wszelkie wyjaśnienia udziela z największą gotowością

Dyrekcja.

1834 2—4

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez

Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1734

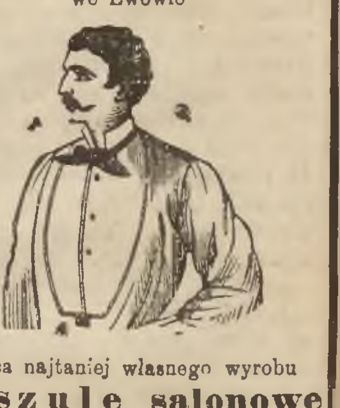
Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

Jana Riedla

we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·60, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z jednym, dwoma i trzema guzikami w przodzie zł. 2·50.

Koszule nocne po zł. 1·75, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60.

KALESONY

po zł. 1·10, 1·30, 1·65, 1·80 i 2·10.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.

KRAWATY w największym wyborze.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY,

dla pań, panów i dzieci.

Zamówienia z prowincji wykonuje się najstaranniej. 1815 6—6

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Największa w kraju

CZYTELNIA

32.000 dzieł

polskich, niemieckich, francuskich i angielskich,

tudzież

SKŁAD NUT

na wszystkie instrumenta i do śpiewu

WYPOŻYCZALNIA NUT

51.000 sztuk

1710 9—18 dawniej

KAROLA WILDA

uzupełnione najświeższemi nowościami

połączone zostały z księgarnią

przy placu Katedralnym.

Warunki abonamentu i katalogi rozsyłają się na żądanie franko.

Wielki wybór

włóczkowych i trykotowych towarów.

poleca najtaniej

Edward Schilling

we Lwowie

ulica Halicka l. 16.

Poszukuje

MASŁA dworskiego dobrego

1842 *większej ilości* 3—3

MLECZARNIA

Ł. Koralewiczowej

ul. Teatralna l. 10.

Do wynajęcia

przy ulicy Wałowej pod liczbą 31 całe I. piętro o 9 pokojach i t. d. z widokiem na Szkarpy, naprzeciw Namiestnictwa od 1 maja.

1838 6—25

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u S. Bergera Wien, Graben, 1716 Bräunerstrasse 10. 89—?

Katalogi gratis i franko.

KAWY Wielkie zniżenie ceny.

Bahia przebrana, prawdziwa	zł.	5·10
Domingo, czystega smaku	„	5·3
Santos przyjemnego smaku	„	5·4
Quatemala, silna, dobra	„	5·80
Cuba, bardzo silna, dobra	„	6·—
Jawa, złotawa, przyjemna	zł.	6·— i 6·25
Ceylon bardzo dobra	zł.	5·90 i 6·30
Perl, nadzwyczaj dobra	„	5·80 i 6·75
Menado, znakomita	„	— 6·2
Arab Mocca, silnie aromatyczna		6·80

za $4^{3}/_{4}$ klg. netto z portem, bez opłaty za cło, (cło 25 ct od $^{1}/_{2}$ klg) za zaliczką pocztową rozsyła

Robt. Kap-herr-Hamburg

najstarszy handel rozsyłkowy w miejscu. 1841 2—6

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2—5, przy ulicy Sobieskiego Nr. 12 na I. piętrze, 1818 wchód przez podwórze. 10—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J. D. Kurpiel ulica Sobieskiego liczba 12 odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Zarząd dóbr Przewrotne, p. Głogow, stacja kolei Rzeszów 200 korcy łubinu żółtego wraz z workiem, loco stacja kolei Rzeszów, 5 zł. 30 ct. za 100 kilo, korcowy 3 ct. od worka. Zamówienia zadatkowe przyjmuje Zarząd dóbr Przewrotne.

Poszukuje się kupna ARISTONU, w dobrym stanie będącego; można zrobić też zamianę za skrzypce. Zgłoszenia pod adresem: A. Wilhelm Lwow ul. Kurkowa 9.

Gospodarz zawsze trzeźwy i sumienny, rozumiejący się na gospodarstwie rolnym, umiejący czytać, pisać i rachować potrzebny jest od 1go kwietnia 1888 do folwarczku o 120 morgach w Steniatynie, poczta Sokal. — Listy franco do właściciela Kwicińskiego.

Ulica Akademicka Nr. 23 na pierwszem piętrze 6 pokoi ze stajnią i wozownią do najęcia.

Do folwarku Uniów w Przemyślańskiem potrzebnym jest ekonom na stół i za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia adresować pod adresem: Michałowski w Rokietnicy, poczta Kosienice. Oferty z odpisem świadectw nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Flaneli, Barchany

białe i kolorowe we wszystkich gatunkach

poleca po najniższych cenach

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem" we Lwowie.

1476 29—52

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.